



MODA NA BEZPIECZEŃSTWO

prace uczestników konkursu literackiego



MODA NA BEZPIECZEŃSTWO

prace uczestników konkursu literackiego



Szczecin 2009

Wydawca:
Grapus Sp. z o.o., Szczecin

Wydano nakładem:
Fundacja „Razem Bezpieczniej”
www.razembezpieczniej.pl

Skład komputerowy i druk:
Grapus Sp. z o.o., Szczecin
tel. 091 485 35 65, www.grapus.pl

ISBN 978-83-61096-60-3

Nakład 1.500 egz.



PUBLIKACJĘ SFINANSOWANO Z BUDŻETU WOJEWODY
ZACHODNIOPOMORSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO
PROGRAMU ZAPOBIEGANIA PRZESTĘPCZOŚCI
I ASPOŁECZNYM ZACHOWANIOM „RAZEM BEZPIECZNIEJ”

Szanowni Państwo

Mamy przyjemność przedstawić Państwu kolejną publikację z cyklu „Biblioteka bezpiecznej szkoły”. Po poprzednich pozycjach poświęconych między innymi zagadnieniom związanym z bezpieczeństwem dziecka w ruchu drogowym oraz niebezpieczeństwom zagrażającym w internecie, postanowiliśmy zaproponować Państwu zapoznanie się ze szczególnym zbiorem tekstów.

Zawarte w tej publikacji wiersze, hasła i opowiadania są wynikiem konkursu prowadzonego w programie „Moda na bezpieczeństwo” przez Fundację „Razem Bezpieczniej” i Komendę Wojewódzką Policji w Szczecinie.

Dzisiaj możemy podzielić się z Państwem tymi szczególnymi wrażeniami. Te wszystkie osobiste wyznania, opinie a także wiedza młodzieży szkolnej, która wzięła udział w konkursie, pozwoliła nam przygotować materiał, który mamy nadzieję, pomoże Państwu rozmawiać z najmłodszymi o niebezpieczeństwach związanych z uzależnieniami i przemocą. Naszym celem było także przekazanie Państwu materiału, który w wyjątkowy sposób pokazuje wrażliwość młodego człowieka na krzywdę i cierpienie innych ludzi.

Korzystając z okazji, jeszcze raz gratulujemy wszystkim laureatom i dziękujemy wszystkim tym, którzy wzięli udział w konkursie i zdecydowali się podzielić z nami swoim bardzo osobistym punktem widzenia na trudne sprawy związane z bezpieczeństwem.

*w imieniu Zarządu Fundacji „Razem Bezpieczniej”
Marzena Maćkowiak-Pluta
Waldemar Palejko*

*Paulina Biazik kl. IIdb
V Liceum Ogólnokształcące
Koszalin*

Nadzieja

Dom bez marzeń, bez miłości i zrozumienia,
pierwszy papieros, szpan i nienawiść.
Droga, która prowadzi do innych krzywdzenia.
Tam, gdzie przemoc jest, gwałt i zawiść.

Cóż więc warte jest tak niegodne życie?
Jak i dlaczego tak to się stało,
że świat to zło, cierpienie i bezradności wycie,
I wciąż mu tego mało i mało?

I cisza. Bezdenna i głucha jak kamień.
Milcząca jak stara porzucona mogiła.
Niema, jak brzoza, co mordę świadkiem była
polskich żołnierzy walczących ramie w ramię.

I nagle, w myślach pojawia się nadzieja.
Serce kołacze, dudni i się rwie.
Głęboką ciszę okrzyk z piersi rozdziera,
niesiony echem rozbrzmiewa: to nie świat! Nie!

Świat nie jest zły, to ludzie takim go czynią.
Bezdušní, ogłupiali, otępieni,
Zadufani, w sobie, przez los zapomniani.
Zamknięci w pułapce zła, innych o to winią.

Upodleni przez siebie, dna sięgając
żyją, choć życiem nazwać tego nie można.
Egzystują i przyszłości nie mając,
wołą tylko brać, nic w zamian nie dając.

Tli się jednak jeszcze iskierka nadziei,
gdzie wśród zasianego ziarna zła i przemocy
znajdzie się dobroć, co wszystko to odmieni,
wskazując lepszą drogę udzieli pomocy.

Otworzy oczy na urok naszego świata
i pozwoli ujrzeć piękno ludzkiego życia,
gdzie człowiek w człowieku postrzega brata
i gdzie szacunek jest stylem bycia.

Więc spójrz przyjacielu, co skulony
i zmęczony nalogiem siedzisz przed domem,
czy warto tak żyć i być tak udręczonym,
gdzie zamiast ciepła i radości wciąż wieje chłodem?
Spójrz jeszcze raz i przypatrz się innym dookoła.
Widzisz? ludzie szczęśliwe twarze mają.
Na rowerze jedzie dziewczynka wesola,
roześmiani chłopcy z werwą w piłkę grają.

A tam w oddali ojciec z pracy wracający,
umęczony trudem lecz pełen miłości
synka na powitanie w ramionach tulący.
Spójrz, ile w nich uczuć i moc radości.

A kiedy Ty, mój bracie, byłeś tak szczęśliwym?
Czy kiedykolwiek czuleś tę przyjemność w duszy
nie patrzeć w siebie, lecz dla innych być miłym?
Miłość i dobroć najgrubsze mury kruszą.

Ciepłe, wiosenne słońce twą twarz obmywa
z udręczonej przez nałóg przeszłości.
Szary wróbel w gałęziach bzu do lotu się zrywa,
a lekki wietrzyk niesie nutkę świeżości.

Przymknij oczy na chwilę i poczuj
piękno życia, które kiedyś utraciłeś.
Zmroź duszy zwierciadła i zobacz swój
lepszy, trzeźwy świat i wrak człowieka, którym byłeś.

Cóż nowego los Ci niesie? Prawdziwe istnienie,
nadzieję na najlepsze wartości człowieka.
Istota bez celu pozostanie wspomnieniem,
które kiedyś omijać będziesz z daleka.

Teraz wstań i wśród tłumu nieznanych Ci ludzi
zbuduj swoje nowe, wartościowe Ja.
Niech wszystko, co najlepsze w tobie się zbudzi
a dobroć dla innych mnóż zawsze przez dwa.

Świat nie jest zły to my za to odpowiadamy
Wystarczy jednak iskierka nadziei,
szansa od życia, siła, którą w sobie mamy
by los nikczemny na dobry zmienić.



*Ewa Bagrowska kl. IIb
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Nieporanione

Wolne

Tak bardzo wolne,
że można przelewać
tę wolność przez siebie.

Kolorowe

Tak bardzo barwne,
jakby siedziało na krawędzi
najpiękniejszej tęczy.

Szczęśliwe

Tak uszczęśliwione,
że nie ma czasu
na nic innego poza śmiechem.

W pełni naturalne,
niezależne od kłamstwa,
przesycone prawdą,
nieuzależnione.

Życie

Właśnie tak wygląda,
gdy nie okaleczysz go
ostrzem zniewolenia.



*Maciej Wróblewski kl. IIIc
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Był odważny i pewny siebie,
Nie wiedział, jaki naprawdę jest głupi.
Myślał, że wytrzyma, że ma silną wolę.

Było fajnie, lecz mogło być lepiej.
Poddał się, nie chciał walczyć.
Przegrał na samym początku.

Nikt go nie wspierał,
Nagle stracił przyjaciół...
Może nigdy ich nie miał?

Sprzedął sam siebie
I kupił własną śmierć,
A oni tylko patrzyli.



Optymistka

Odurzam się życia zapachem,
 jak narkoman marihuaną.
Zaciągam się rannym powietrzem,
 jak palacz zaciąga się fajką.
Piję nektar z kwiatów majowych,
 jak pijany alkoholik.
Optymistką jestem - wierzę, że
 nałóg przewyciężyć każdy może.
Po co ciemne smugi dymu wdychać,
 jeśli jest takie świeże powietrze!
 Czemu poimy się alkoholem,
 tylko dla chwil zapomnienia?
Zamykam oczy i myślę pozytywnie -
 odganiam złe myśli.
Moja dusza i ciało jest czyste -
 uzależnione tylko od życia!



*Michał Nakoniczewski kl. IIIc
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

byłeś ślepy mimo że widziałeś
byłeś tam wiedziałeś o wszystkim
znałeś ją każdy jej gest i słowo
znałeś również te sytuacje

pamiętasz to dobrze
lecz wolałbyś zapomnieć
zachować bierność
nawet w myślach

był to czas kiedy uczucia są najsilniejsze
był to okres w którym powinieneś krzyczeć
stałeś się egoistą wykorzystującym własne uczucia
stałeś się tym który powinien stawiać największy opór

pytasz się co zrobiłeś
wiesz przecież doskonale
to nie ty ją zabiłeś
bo ty nie zrobiłeś nic

mówisz że było tak zajebiście
mówisz że zaślepiło cię szczęście
czy zrozumiesz że to była uluda
czy zrozumiesz że to twoja wina

tłumaczysz że już był
ale zauważyłeś go
nie twój poprzednik
lecz ten którego zostawił
sam przyciemniłeś szkła w swoich okularach
sam w swej obojętności wplątałeś się w niego
gdybyś raz powiedział stop zatrzymałby się ale nie odszedł
gdybyś go zatrzymał mógłbyś pomóc jej walczyć

nie jest wyrozumiały
nigdy nie odchodzi sam
wraca ze żniwem

ona odeszła ty zostałeś
dla siebie nawet jesteś śmieciem błąkasz się w sobie
pozostałeś obojętny i zamykasz tylko kolejne drzwi

prawda że było zajebiście?



Na linii życia

Mówią Ci: „Jesteś tylko dzieckiem,
O życiu pojęcia nie masz za grosz.
Wszyscy, zalani falą dorosłości,
Ukrywają swoją prawdziwą tożsamość.
Chcesz, aby wreszcie ktoś powiedział:
„Jesteś fajny, wyjątkowy, indywidualny”.

Sposobu szukasz, żeby wykazać się,
Rozwiązaniem doskonałym ucieczka,
Od problemów okazuje się.
Szpan przed kolegami? Tak i jeszcze to!
Wpadasz w ten rytm, męczy Cię papierosowy dym.
Mówisz: „To nic, papierosy nie są w stanie zrobić krzywdy mi”.

Tymczasem dalej szukasz zapomnienia,
Zaczynają nękać Cię inne uzależnienia.
Toniesz w nałogach, na nic nie masz czasu,
Słownictwa ubogi zasób, zniszczona psychika,
Opinia alkoholika, w szkole zagrożeń masa,
Łamanie wielu zasad - to właśnie skutki są!

A teraz? Właśnie nastał czas pobudki!
Lecz ciesz się, masz szczęście!
Zostali jeszcze Ci, co bezgranicznie Cię kochają,
Bezwzględnie od wszystkiego, nadal zaufanie mają.
Wyciągną Cię z tego, ale pamiętaj, ku przestrodze!
Nałogi i uzależnienia nigdy nie powinny pokazać się
na Twojej drodze.

*Dominika Gromowska kl. Ib
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Bać się

Bać się nocy,
Każdą chwilą, gestem mnie zauroczy
Bać się miłości ofiarowanej,
Nigdy nie powstrzymanej
Bać się ciebie,
Niekiedy siebie
Bać się Dotykać
I często znikać
Bać się dotrwać do końca,
We mnie trwa walka nieustająca
Bać się posłuchać serca,
Choć to wartość w życiu najważniejsza
Bać się miłości,
Bo w niej za dużo przykrości
Wkrótce, gdy nadejdzie ten dzień
Strach to będzie tylko cień!



*Justyna Miłosz kl. IIIa
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Narkotyki - podle smyki

Wielu z nas ma swoje kłopoty,
w życiu problemy, troski i psoty.
Chcąc się od nich oderwać,
by nie być cały czas w nerwach,
stosuje różne środki,
a nie są to żadne kmiotki.
Najczęściej sięga po NARKOTYKI!
Te niedobre, podle smyki.
Szybko do nich się przyzwyczajają,
w poszukiwaniu po ulicy szlają.
Biega, krzyczy i wariuje,
w mig w długi wskakuje.
Dla nich gotów jest kraść,
byleby dostać je w swoją garść.
Każdy kto je weźmie raz,
sięga po nie co jakiś czas.
To właśnie narkotyki są.
Życie tobie i innym rujnują!



*Justyna Maciejczyk kl. IIIId
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Narkotykowe życie

Brałem sobie narkotyki
i w mieście miałem duże wtyki.
Kiedy wziąłem macha jednego,
ciągnęło mnie po drugiego.
Tyle kasy wydawałem,
aż nagle zbankrutowałem.
Przez miesiąc pracowałem,
ale i tak mało zarabiałem.
Każdy dzień zaczynał się na ulicy,
aż skończył się niestety w kaplicy.

*Damian Polak kl. IIIId
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Tu cię mam, tu cię mam
amfa, koka - jesteś sam.
Bierzesz cracka - hodujesz raka.
Gdy zapalisz sobie zioło,
w trumnie już nie będzie ci wesoło.
Czacha dymi, mózg paruje,
ten narkotyk cię wytruje.
Więc kolego nie bierz tego,
kupuj w zamian coś innego.
Jabłka, gruszki i banany,
będziesz zdrowy i zadbany.
Taki morał jest więc z tego -
że NARKOTYK - NIC DOBREGO!

Sonia Ziolkowska kl. III d
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo

Chcesz być fajny?
To chodź ze mną - zajaramy!
Takie teksty często słyhać,
gdy się zgodzisz, potem zdychasz.
Lepiej słuchaj mądrych ludzi,
którym życie się nie nudzi
i nie muszą czegoś brać
ani alkoholu chlać.



Aleksandra Orzechowska kl. II"db"
V Liceum Ogólnokształcące
Koszalin

Życie bez uzależnień i przemocy

Czy doczekamy świata bez uzależnień i przemocy?
Pomyślisz: Przenigdy! Spójrzmy prawdzie w oczy
Od zarania dziejów, gdy Kain zabił Abła
Zaczęto od kamieni, potem była szabla
Arsenał broni, czołgi, pistolety
Lista narzędzi zbrodni nie kończy się niestety
I nie ma dziś różnicy - przemoc taka sama
Gdzieś zabija dziecko niedorośła mama
Gdzieś błagając o litość, ojciec przed synem klęczy
Gdzieś starzec przy drodze, postrzelony jęczy
To dzieje się jawnie, nie dzieje się skrycie
Okrutny scenariusz pisze wciąż życie
Chcemy spokoju, chcemy wytchnienia
A wzmagamy przemoc przez uzależnienia
Za zamkniętymi drzwiami niejednej rodziny
Odgrywają się dramaty, których nie widzimy
Serca bezradnych dzieci ostry ból przenika
Nie mają łatwego życia. To dom alkoholika

Czy świat ten się w końcu z letargu obudzi?
Czy ktoś w końcu dotrze do serc wszystkich ludzi?
Ja wierzę głęboko, głowę za to daję
Że jak po każdej burzy - zawsze słońce wstaje
Tak w końcu usunie ktoś wszelkie cierpienia
Spowodowane przez przemoc i uzależnienia

Czytałam kiedyś Biblię - stara jest to księga
A na jej kartach zawarta Boża jest przysięga
'Nie będzie więcej bólu, nie będzie więcej złości'
W sercu każdego człowieka prawdziwa radość zagości
W środkowej części Biblii Psalmy się znajdują
Co będzie z przestępczością? Tak to opisują:
'Niegodziwi na zawsze będą wytraceni
A tylko prawi zostaną na ziemi pozostawieni'
Mam taką nadzieję, że spełnią się te słowa
I tej nadziei bronić jestem dziś gotowa
Krzyk cierpiących ludzi dociera wciąż do Boga
Każda istota ludzka jest mu bardzo droga
Powiem słowami Biblii, niebawem wszystko się zmieni
Bo Bóg obiecuje ludziom raj tutaj na ziemi...



Jak pięknie żyć?

Życie bez używek i przemocy jest bardzo piękne,
pełne rozkoszy.
Kiedy jesteś od czegoś uzależniony,
nie dostrzegasz pięknej fauny i flory.
Myślisz tylko o tym co cię dręczy,
ale uważaj, bo cię to zamęczy.
Żyjąc z uzależnieniem stajesz się normalnym leniem.
Nic ci się robić nie chce,
na myśl o pracy przechodzą cię dreszcze.
Musisz z tym skończyć, by się nie wykończyć.
Zerwij też z przemocą, nie chodź na bójki rankiem i nocą.
Zajmij się pożytecznymi rzeczami,
baw się życiem i przyjemnościami.
Idź po rozum do głowy i zamiast alkoholu
wybierz sok pomarańczowy.
Wiem, że nie zmienię twojego postępowania,
ale powiem ci jak pięknie żyje się bez używek brania.
Mógłbyś cieszyć się życiem
i być tak jak mądrzy ludzie - na szczycie.
Skończyły się czasy wojen,
więc nie musisz pięścią walczyć o swoje.
Masz język i mówić potrafisz, więc powiedz co cię trapi.
Nie bij nikogo dla przyjemności,
bo możesz z zza krat oglądać swoich gości.
Kiedy jesteś uzależniony i przemocy używasz,
chcąc nie chcąc swoje Życie przegrywasz.
Zatem nie marnuj swoich szans
i wygraj z nałogiem póki masz czas!

*Anna Adamkiewicz kl. IIIe
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Używki to bardzo złe rzeczy,
myślę, że nikt moim słowom nie zaprzeczy.
Dlatego dzisiaj na odwagę się zebrałam,
Stanowcze NIE im powiedziałam.
Nie bój się zerwać z używkami,
Nie rozmyślaj jak to zrobić całymi dniami.
To bardzo proste mój kolego,
zerwij z tym już dziś, zrób dla siebie coś dobrego.
Zwracam się do ciebie drogi przyjacielu,
zrób to dla siebie i dla swoich celów.
Używki przysparzają ci kłopotów wiele,
z którymi borykasz się w dni powszednie i niedziele.
Niszczysz swoje zdrowie,
marnujesz pieniądze oraz czas,
a życie ci ucieka, nie trać swoich szans.
Po używkach źle się czujesz,
masz wrażenie, że nic cię już nie uratuje.
Wręcz przeciwnie, weź sprawy w swoje ręce
i nie bierz używek już nigdy więcej!
Zerwij z uzależnieniami
i ciesz się życiem ze swoimi kolegami.
Gdy już skończysz z używkami,
nie zaczynaj bójkę z sąsiadami,
bo będziesz nielubiany i jak chuligan traktowany.
Nie można załatwić swoich spraw przez pięści,
bo są inne sposoby przekazywania treści.
Podsumowując moje skromne słowa,
skończ z przemocą i używkami - zacznij żyć od nowa.

*Klaudia Drapikowska kl. IIc
Gimnazjum w Dobrej
Dobra*

Nie marnuj swego życia

Swoje życie masz piękne niczym nie zniszczone
I w jakikolwiek sposób jest nie oznaczone,
A gdy na Twojej drodze są jakieś przeszkody
Nie szukaj nawet wtedy najmniejszej wygody.

Łatwo gdy masz problem wpaść w jakieś nałogi,
Gdy ktoś Ci kłody wrzuca tuż przed Twoje nogi.
Jak nie warto marnować swojego żywota,
Tak nie warto pogrzebać żywego jeszcze kota.

Sam zapytaj się kogoś po co mu nałogi?
To on będzie się patrzył bez przerwy w swe nogi.
Przez jakikolwiek nałóg bliżej do skonania
Nie pomogą Ci nawet wrzaskliwe wołania.

Czy jakieś dragi bierzesz? Palisz papierosy?
Pytania retoryczne. Swe marnujesz losy.
Każda sekunda życia nawet ta najmniejsza
Dla każdego człowieka zawsze najważniejsza.



*Samanta Fiedorowicz kl. Ic
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Zatracone życie

Witaj, moja miła,
Coś mnie urodziła,
Nie pamiętam, kiedy ostatnio cię widziałam,
Może z tego wszystkiego zapomniałam?

Żałuję, że wyjechałam
I o niczym nie myślałam,
Teraz brakuje mi twego uśmiechu,
Który wart był każdego grzechu.

Słodkie i beztroskie życie jakim się bawiłam,
Już dawno straciłam,
Dookoła mnie nie ma nikogo,
Tylko smutek i żal trzymające się srogo.

Me sny nie są już takie same,
Wszystko, co było w nich miłe, zostało odebrane,
Co noc budzę się zalana łzami,
I boje się myśleć jak jutrzejszy dzień mnie zrani.

Budząc się rano, nie wiem, gdzie jestem, ani co się dzieje,
W oczach widzę ciemność, ogarniającą wszystkie nadzieje,
Czuję tylko krople deszczu rozbijające się o moje ciało
I nie mam pojęcia, ile to jeszcze będzie trwało.

Znikąd pomocy i ratunku,
Nałóg prowadzi mnie do domu do wyjściowego punktu,
Zaś w moim pokoju strzykawek roje
I od nowa zaczynają się moje znoje.

Czas położyć temu kres,
Już mam dosyć gorzkich łez.

Stracone już wszystko,
Ból już nie boli,
Czas nie liczy godzin,
Smutek już nie płacze,
A serce nie skacze.

Już nic nie słyszę, nie czuję,
Już nic i nikt nie hamuje moich myśli błądzących,
Nikt nie widzi warg drżących.

Już mnie nigdy nie znajdziesz,
Pójdę tam gdzie NIC panuje,
I ciemność się mną zaopiekuje.

Więc żegnaj aniele ukochany
A ten list nigdy nie zostanie wysłany.



Życie to nie bajka!

Każdy robi to, co chce.
Każdy coś otrzymać chce.
Czasem jest dobrze, a czasem jest źle.
Życie to nie bajka!
Przekonaj o tym się!
Nie pal papierosów, nie bierz kokainy.
Nigdy to cię nie uszczęśliwi.
Ludzie boją się, co z nimi będzie działo się?
Po narkotykach masz lekkie fazy.
Później nie dostarczy ci to zabawy.
Nie szukaj szczęścia w polu!
Nie bierz narkotyków głupolu!
Myślisz, że to fajne?
Ogromnie mylisz się.
Narkotyki to wielki grzech.
Najpierw jest przyjemnie.
Potem jest źle.
Życie to nie bajka!
Przekonaj o tym się!
Gdy za dużo weźmiesz,
życie krótkie stanie się.
Trzeba szanować je!



*Weronika Chwałko kl. Ic
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Ogarnij się człowieku,
jesteś w XXI wieku,
więc żyj bez nałogów i przemocy,
by nie zabrakło Ci mocy.

Nie patrz na innych,
żyj swoim życiem
poza paleniem,
ćpaniem i piciem.

Nie pij wódki,
nie pal siana,
bo z twojego ciała
zrobi się kaszana.

Gdy widzisz bójkę,
nie bój się zareagować,
idź do nauczyciela
możesz komuś życie uratować.

Teraz na podsumowanie
zapamiętaj słowa me:
„Życie bez nałogów
spodoba Ci się”.



*Kamila Szymocha kl. Ia
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Młody chłopak lat czternaście - przed nim całe życie
Marzy o karierze i by być na szczycie
Lecz pewnego razu narkotyk dostaje
Za namową kumpli w żyłę sobie daje
Na początku jest bajecznie sięga po to znów
Później przypomina to najgorszy z jego snów

Dziewczyna lat dwadzieścia na imprezę pojechała
A tam tradycyjnie drinki popijała
Później wsiadła w auto kluczyk przekręciła
Jadąc ciemną drogą mężczyznę potrafiła

Student prawa palący od lat
Marzył o karierze i że zwiedzi świat
Niebawem poznał jednak treść wyroku swojego
Badania wykazały raka złośliwego

Morał z tego prosty - używki szkodzą
Ci co ich nie biorą dobrze na tym wychodzą
A ci co biorą z własnej głupoty
Mogą zniszczyć życie lub wpaść w kłopoty



*Martyna Fraczek kl. IIb
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Dragi są złe! Czy Ty o tym wiesz?!
Myślisz, że życie sensu nabiera, przecież
to jest jedna wielka ścierna!
Chodzi tu o Ciebie!
Wiedz, że nie będzie jak w niebie!
Staczasz się na dno! Powiedz mi po co?!
Szkoda Twojego czasu na to ćpanie,
lepiej idź i pomóż swojej mamie!
To wszystko przecież
chore jest, pokaż mi tylko prawdy sens...
Jesteś dobrym człowiekiem, ale
zniewolonym i mocno przez
to życie zranionym!
Jednak uwierz mi, ukojenia w tym nie ma,
to tylko na chwilę wszystko się zmienia...
Stawiam Cię w prawdzie, Ty tego
nie rozumiesz?! Tym ziolem
sobie życie marnujesz!
U mnie tak szacunku nie zyskujesz!

Przekaz jest konkretny, zrozum to
wreszcie, że już Cię
może nie być na tym świecie...



*Marcin Ziajkowski kl. IIa
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Każdy we wsi wiedział
Że mądrość Kamila
Dłuższa jest od Nila
Zawsze wszystko wiedział
Każdy w mieście wiedział
Kamil co dzień siedział
Nauką nie gardził
Nikommu nie wadził
Nagle pewnego dnia
Co nie zjadł śniadania
Znalazł się pod murem
W ręku ze sznurem
Zapłakany cały
Że dostał dwie pały
On miał takie tiki
Bo wziął narkotyki

Jeśli szukasz tu morału
To uważaj byś nie trafił do Monaru



*Justyna Głowacka kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Każdy na tym świecie życie otrzymał,
Każdy jakieś wydarzenia przeżywał,
Miał swoje zmartwienia i kłopoty,
Robił też różne głupoty...
Ale bez przemocy i narkotyków,
Bez bicia niewinnych chłopczyków,
Bez pieniędzy wymuszania,
Robiąc tylko czyste zagrania.
Narkotyki nie pomogą nam na co dzień.
Tylko rzucają na nas podejrzenia cień.
Jesteśmy przez nie odurzeni
I niestety pokrzywdzeni.
Nie handluj nimi, bracie drogi,
Bo będziesz miał kłopot niebogi!
Ale mamy też wspaniałe wspomnienia.
Pierwszą miłość i zauroczenia.
Życia nie można popędzać ani go zatrzymać
I nie można też go dwa raz otrzymać.
Lecz niektórzy wierzą w reinkarnację,
Może mają w tym swoją rację...
Na swojej drodze życia można spotkać przeszkody,
Ktoś pod twoje nogi rzuca kłody,
Ale ty możesz je bez wysiłku ominąć,
Lecz trzeba skrzydła dobroci rozwinąć!



*Natalia Osińska kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Toksyczny świat

Nie zawsze wszystko jest z górki,
Czasem przyjdą czarne chmurki.
Lecz i wtedy nie martw się!
Nie bij, nie bierz - bo to złe!
Pamiętaj! Przemoc to karalne czyny
I nie wyjdiesz z tego bez winy.
Uzależnienia to śmiertelne nałogi,
Więc nie szalej tak, mój drogi!
Zawsze miej dla ludzi trochę serca,
By nie wyrósł z ciebie seryjny morderca!
Nigdy nie wchodź w toksyczny świat,
Bo nie przeżyjesz wielu lat!



*Piotr Świtkowski kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Papierosy, alkohol, narkotyki
To są często złe nawyki.
Gdy chociaż raz skosztujesz,
Natychmiast źle się poczujesz.

Słaba kondycja i brak siły
To skutki nadużywania nikotyny.
Po co więc marnować sobie życie,
Jeśli można brać je obficie?

Na cóż samemu tworzyć w domu,
Jeżeli nie zawadza nikt nikomu?
Na darmo bić kolegę swego,
Przecież nikomu nie zrobił nic złego.



*Karolina Stachowska kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Jesteś ofiarą przemocy?
Potrzebujesz pomocy?
Zgłoś się do zaufanych osób,
Bo to jedyny sposób.
Aby ze swoją wiarą
Nie być przemocy ofiarą!
Wielu z nas to spotyka,
Więc starajmy się tego unikać!
Ofiara pomocy potrzebuje,
Dlatego się dziwnie zachowuje.
Nie lekceważmy takich sygnałów,
Zacznijmy pomagać w końcu pomału
Nie bierzmy tego „za luzno”,
Bo potem będzie za późno!



*Martyna Mysłowska kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

„Życie jest piękne”

Piękne jest życie bez uzależnień i przemocy.
Świat około bywa uroczy.
Nikt nie krzyczy i nikt nie psioczy.
Wszędzie się śmiech radości unosi.
Przyjemnie jest, gdy życie upływa w wesołości.
Nikt nikogo nie prześladowa,
Negatywnych wzorców
często przedstawianych w telewizji
nie naśladuje
I przemocy wobec drugiej osoby nie stosuje.

Piękne jest życie,
Gdy bliska osoba go nie rujnuje
I nieprawdziwych wiadomości w Internecie nie serwuje.
Nowe techniki wykorzystuje do nauki,
By uzupełnić w wiadomościach niektóre luki.

Ktoś coś powiedział, że w życiu mu dobrze.
Lubię go zawsze. Powiedźcie, czemu.
A właśnie temu, że nie pije, nie pali
I dlatego zdrowiem i humorem się chwali.
Jest jakby kwiatek żywy.
Kwiat z pąka się rozwija,
A on życie sobie umiła
I na innych się nie złości,
Bo złość przeszkadza w miłości.
Do zarzucenia nic nie ma sobie.
Wie, że uzależnienia szkodzą urodzie.

Życie jest piękne, gdy się żyć umie.
Gdy jedna osoba drugą zrozumie.
Nie bije, nie krzyczy i się nie złości.
Pamiętaj! Życie bez uzależnienia i przemocy
Przynosi chwile radości
Oraz różne barwy miłości.



*Karolina Elmerych kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Drogie panie i Panowie!
Jeśli chcecie, to wam powiem,
Żeby z życia być szczęśliwym
I nie wadzić nikomu,
Trzeba szybko pójść po rozum
I nie dawać się nałogom,
Bo i człowiek spokojniejszy,
Wtedy nawet i silniejszy.
Nie trzeba przygód nowych,
Bez bijatyk się obejdzie,
Bo bez tego być szczęśliwym,
To naprawdę wielka sprawa.
Nie potrzeba nam skręćników,
Papierosów, procencików.
Może wierszyk ci pomoże
Wybrać korzystniejszą drogę?



Magda Matera kl. Ia
Gimnazjum w Dobrej
Dobra

Uzależnienia

Alkohol, papierosy, narkotyki,
To są bardzo złe nawyki.
Kto je pali, zjada, pije,
Raczej długo nie pożyje.
A więc skończ już pić i palić
- będziesz miał się czym pochwalić.
Rzuć papieros, wylej piwo
Lepiej będzie ci się żyło.
Za papieros zjedz kanapkę,
Za alkohol wypij kawkę.
Zjadaj częściej coś zdrowego:
I posłuchaj dziś mądrego
Przestań palić, pić - kolego!



*Maja Kotowska kl. IIb
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Witaj przyjaciółko miła!

Powiem: tęsknię, żaluję, dziękuję, Kocham.
Bo ten list piszę, aby opowiedzieć Ci historię straszną,
Pełną bólu, cierpienia, uniesień i prawdy.

Była dziewczyna - imię mniej ważne,
Zawsze wyśmiana, wzgardzona, poniżana.
W szkole najgorsza,
W domu najgorsza.
Z ranami na ciele, na sercu jednak większymi.
Bała się budy, bała nauczycieli.
Życie nieźle jej w kość dawało.
Któregoś dnia - niby przypadkiem
spotkała chłopaka. Niewysoki, z wielką charyzmą.
Zakochana - poszłaby za nim w ogień,
kiedyś spróbowała. Mówili, że życie piękniejsze się staje
Spróbowała dawki euforii w tabletkach - amfetaminy,
szybko się uzależniła.
Imprezy, alkohol i przyjaciółka - amfa,
Życie nabrało barw,
wszystko inne na wartości straciło.
Po jakimś czasie odeszli „przyjaciele”.
Została sama.
Sama na dnie.
Teraz pozostał alkohol i amfa,
Coraz większy dół, wciąż rany te same.
- Na co mi to było?! - zadawała pytanie.
I wtedy na jej drodze stanęła dziewczyna,
Piękna, zdrowa, mądra, jak anioł świeciła.

Pomogła wyjść z nałogów, imprez, złego życia,
Uśmiechem rany na sercu leczyła.
Była najważniejsza, najlepsza.
Ból w proch obróciła.
Dlaczego? Bo z nią w tych tragicznych chwilach była.
Przyjaciółko ma kochana!
Czy nie lepsze byłoby życie bez tych świństw?
Alkoholu, papierosów, narkotyków i przemocy?
Gdyby młodzi wyobraźni mieli więcej,
byłby to znikomy problem.
Jednak nikt o przyszłości swej nie myśli,
Teraz wiem jaka głupia byłam,
Teraz wiem jak się pogubiłam.
Dlatego dziękuję Ci za to, przyjaciółko miła,
żeś przy mnie w tych trudnych chwilach była.
Proszę, pomóżmy tym, co upadają jak ja!
Bo w nałóg wpaść łatwo, a wyjść z niego trudno...



*Piotr Martynowski kl. IIIId
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Nie musisz już wcale dłużej stać w mroku

Czerwone róże zamienią w proch,
Błękitne niebo odsuną w mrok.
Drastyczne zmiany wprowadzą w Twe życie.
Wyrzekną się Ciebie „kochani” rodzice.
Odejdzie Twa miłość zostawiając lzy.
Zgasną radosnych dni skry.
Otwórz więc oczy,
Otwórz więc serce,
Nie myśl o dragach,
Jak o lekkiej usterce.

Spójrz więc przez okno, rozejrzyj się wokół.
Nie musisz już wcale dłużej stać w mroku.



*Agnieszka Muth kl. Ib
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Ten jeden raz

Tylko ten jeden raz,
To przecież tylko jeden papieros.

Sytuacja zaczyna się zmieniać.
Teraz nie jest już tylko jeden,
Lecz paczka na dzień.

Koledzy zaczynają się od ciebie odwracać.
Dlaczego?
Pomyśl.

Za rok słyszysz diagnozę lekarską.
Rak płuc.
Chemioterapia, niekończący się ból,
Twarze lekarzy nie wyrażające żadnych uczuć.
Rodzina we łzach, a na ustach pytanie.
Dlaczego?
Pomyśl.

Nie odbieraj sobie tej chwili, którą
Jest życie.
Nie zabijaj się.



*Alicja Dubako kl. Ia
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Życie bez uzależnień i przemocy

Życie jest darem,
Którego nie możemy odtrącić.
Życie to miłość, piękno i radość.

Lecz są ludzie,
Którzy życie odpychają.
Są ludzie, którzy je marnują.

Czujesz, jak delikatna igła
Wbija ci się w jedwabną skórę.
Odpywasz, czujesz błogość.

Myślisz, że jest ci dobrze,
Ale po przebudzeniu
Z tej dziwnej hibernacji,
Czujesz ból, mękę, cierpienie.

To jest błędne koło,
Które tak ciężko przerwać,
Z którego tak ciężko wyjść.

Problemy w szkole,
Podkrążone oczy.
Już nie widzisz sensu w niczym...

Próbujesz odebrać sobie życie.
Widzisz jaskrawe światło,
Które zmierza w twoim kierunku...

I w tym momencie budzisz się,
Otwierasz oczy.
Widzisz ludzi, którzy chcą ci pomóc.
Bo oni wiedzą, jak ważne jest istnienie.

Odnajdujesz wiarę w siebie,
Masz siłę do walki,
Wiesz, że przewyciężysz nałóg.

Patrzysz przez okno,
Widzisz błękitne niebo
I obiecujesz sobie,

Że zostaniesz na tym świecie,
Żeby żyć bez narkotyków
I przemocy.



Sonia Ziolkowska kl. III d
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo

Chcesz być fajny?
To chodź ze mną - zajaramy!
Takie teksty często słycać,
gdy się zgodzisz, potem zdychasz.
Lepiej słuchaj mądrych ludzi,
którym życie się nie nudzi
i nie muszą czegoś brać
ani alkoholu chlać.



*Martyna Mioduszevska kl. IIc
Gimnazjum w Dobrej
Dobra*

Nie pal!

Mówię do Ciebie kolego mój drogi!
Bądź silny, odważny, porzuć swe nałogi.
Palisz i kopcisz, z twych ust wciąż dym bucha,
Nie masz uśmiechu od ucha do ucha.
Zęby masz żółte jak słońce na niebie,
Dlaczego nikt nie chce przytulić się do Ciebie?
Twoje płuca się dusza, organizm umiera.
Papieros się cieszy, wypala Cię do zera.
Pomyślałeś, chociaż o znajomych swoich?
Czy chcesz, czy nie chcesz dotyczy to ich.
Palisz przy innych, nie jesteś myślący!
Mówię to ja niepalący, w zdrowiu żyć chcący.
Kolego! Kiedy Ci się to znudzi?
Wiecznie widać dym wokół Twojej buzi.
Zamiast palić mentolowe, kupuj gumy owocowe.
Jest to przyjemniejsze, dla życia korzystniejsze.
Jeszcze nie zniszczyłeś zdrowia doszczętnie,
Więc z nałogami rozstań się chętnie.
Rzuć palenie! Bądź mądrą istotą.
Bo palić papierosy jest prawdziwą głupotą.



*Stefaniak Marcjanna kl. Ia
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Świat bez nałogów i przemocy

Świat bez przemocy i nałogów
pozbyłby się wielu naszych wrogów.
Nie byłoby więzień, krat okrutnych
i osób tak niezwykle smutnych.

Ludzie czuliby się wolni, niezależni,
niczym jak ptaki unoszące się na powietrznej bieżni.
Złe łańcuchy spadłyby z rąk i nóg,
który nałożył okropny nałóg.

Nie możesz bez niego normalnie żyć?
Skończ już wreszcie o nim śnić!
Żyj jak człowiek mający przestrzeń i luz,
a nie jak zły dym, jak podstępny intruz!

Żyj świeżo, bądź pełen pasji.
Rozwijaj zainteresowania, czasu nie zaśpij!
Pamiętaj, masz w sobie tę moc
i wierz mi, że twą siłą jest głos!

Powiedz co cię trapi, gryzie.
Co nie pozwala byś był w jednej ryzie.
Bądź silny, wyraż swe zdanie!
I nie pozwól na twych ran rozdrapanie.

Nie pozwól by cię bito, krzywdzono,
by twą dumą gardzono!
Nałogi i przemoc niech pójda precz!
Ty walcz przeciwko nim na własna rzecz.

*Marta Pietrzyk kl. Ic
X Liceum Ogólnokształcące
Szczecin*

Ucieczka

Każdy z nas ma własne problemy,
Żyjąc w pośpiechu,
Nie zważając na ich skutki...

Dzień w dzień myślami błędząc w ciemności,
Szukając ujścia, by oświetlić swoją drogę...

Bojąc się samotności, nie mogąc znaleźć tej jedynej.
Lękając się wysokości, by wracać do tego, co było.
A także wody, odczuwając strach przed głębią przeszłości
Oraz głosu sumienia, lękając się odtrącenia innych,
Nie radząc sobie z tempem życia, uciekając przed losem,
Brnąc dalej w życie z problemami,
Sięgając po ratunek rozpaczy,
Nie walcząc z normami,
Odurzając rozum-
Poddajesz się...

Popijasz samotnością,
Zaciągasz się dymem strachu,
Wstrzykujesz sobie działki bujdy,
Ślepo wierzysz w szczęście brawury,
Stoisz po drugiej stronie granicy,
Tracisz wszystko i wszystkich,
Przegrywasz życie...

Dzień w dzień, noc w noc,
Zadręczając się wciąż jedną myślą -
NIE MA ŻYCIA BEZ UZALEŻNIEŃ -
Tłumacząc samych siebie.
Lecz tylko nieliczni, CI jedyni -
Potrafią odbić się od głuchego na ich wołanie,
Pełnego mroku ludzkich serc dna -
Z podniesioną głową stanąć twarzą w twarz,
Aby wygrać...



Paweł Żabicki kl. Ia
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Tam, gdzie kiedyś byłem,
Tego nie znalazłem.
Tam, gdzie kiedyś żyłem,
Tego nie czułem.

Zapłakany głos zza ściany,
Sąsiad znowu jest naćpany.

Zagrzybiała kamienica huczy,
Trzeszczy, łyzy wyciska.

Wiele złego tu się działo,
Wielu ludzi wycierpiało.
Litry wódki się przelały,
Góry petów zatruwały.

Kto pozwala na te rzeczy,
Przez to cierpią małe dzieci.
Weźmy sprawy w ręce swoje,
Niech już kończą się te znoje.

Piwo, wódka, wino - precz,
Zdrowe życie to jest rzecz.
Narkotyki - koniec z tym,
Lepiej stworzyć fajny rym.

*Paweł Baluk kl. Id
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Pozwólcie żyć bez nałogu

Mamo, Tato, nie pij proszę,
Basiu, Zdzichu ja was proszę,
co za życie takie macie,
wy pijecie, a ja płaczę.
Czy wam dzieci swych nie szkoda,
zamiast wódki kupcie loda.
Proszę, tato, nie bij mamy,
bo my mamy jedną mamę.
Co za życie takie macie,
tyją bijesz, a ja płaczę.
Czy tak chcecie całe życie pić i siebie nawzajem bić?
Czy nie warto całe życie z uśmiechem i w zgodzie żyć,
a nie uczyć swych pociech bić i alkoholu pić?
Pozwólcie swoim dzieciom,
w świecie bez przemocy i nałogu żyć.



*Anita Zawiasa kl. IIc
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Do złego

Bijesz ją?! Co Ci z tego?!
To Ci niepotrzebne do niczego!
Chcesz ją zabić?
Powiedz, dlaczego?!
Po co pięści twardych używać?
Jesteś czasem zły, tak bywa...
ale to nie powód by jej
się stała krzywdą!
To przecież nie istota nieżywa,
to osoba jest prawdziwa!
Jesteś człowiekiem? To pokaż, że
nim jesteś!
Na miłość, przyjaźń otwórz
swoje serce...
Naprawdę, nie potrzeba nic więcej.
Nie lubisz jej? Denerwuje Cię!
Po co to gadanie?!
Daj jej spokój!
Oto jest przesłanie:
Miłuj, nie krzywdź, kochaj
szczerze,
wierź w dobroć serca, bo ja
wierzę!



*Natalia Bajdalska kl. IIIb
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo*

Smutne jest życie człowieka,
który od używek nie ucieka.
Na spotkaniach dużo pije, a gdy zwrócisz mu uwagę
bez wahania Ci odpowie, że to na odwagę.
Papierosek to dla niego niezły szpan,
czuje się wtedy jak wielki pan.
Siedzi ciągle nadąsany
czego się do niego przyczepiamy.
Nie potrafi zrozumieć tego,
że dbamy o zdrowie jego!



Alicja Dubako
kl. I a Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje

Życie bez uzależnień i przemocy

Życie jest darem,
Którego nie możemy odtrącić.
Życie to miłość, piękno i radość.

Lecz są ludzie,
Którzy życie odpychają.
Są ludzie, którzy je marnują.

Czujesz, jak delikatna igła
Wbija ci się w jedwabną skórę.
Odpywasz, czujesz błogość.

Myślisz, że jest ci dobrze,
Ale po przebudzeniu
Z tej dziwnej hibernacji,
Czujesz ból, mękę, cierpienie.

To jest błędne koło,
Które tak ciężko przerwać,
Z którego tak ciężko wyjść.

Problemy w szkole,
Podkrążone oczy.
Już nie widzisz sensu w niczym...

Próbujesz odebrać sobie życie.
Widzisz jaskrawe światło,
Które zmierza w twoim kierunku...

I w tym momencie budzisz się,
Otwierasz oczy.
Widzisz ludzi, którzy chcą ci pomóc.
Bo oni wiedzą, jak ważne jest istnienie.

Odnajdujesz wiarę w siebie,
Masz siłę do walki,
Wiesz, że przewyciężysz nałóg.

Patrzysz przez okno,
Widzisz błękitne niebo
I obiecujesz sobie,
Że zostaniesz na tym świecie,
Żeby żyć bez narkotyków
I przemocy.



Kamila Szymocha
kl. I a Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje

Młody chłopak lat czternaście - przed nim całe życie
Marzy o karierze i by być na szczycie
Lecz pewnego razu narkotyk dostaje
Za namową kumpli w żyłę sobie daje
Na początku jest bajecznie sięga po to znów
Później przypomina to najgorszy z jego snów

Dziewczyna lat dwadzieścia na imprezę pojechała
A tam tradycyjnie drinki popijała
Później wsiadła w auto kluczyk przekręciła
Jadąc ciemną drogą mężczyznę potrafiła

Student prawa pałacy od lat
Marzył o karierze i że zwiedzi świat
Niebawem poznał jednak treść wyroku swojego
Badania wykazały raka złośliwego

Morał z tego prosty - używki szkodzą
Ci co ich nie biorą dobrze na tym wychodzą
A ci co biorą z własnej głupoty
Mogą zniszczyć życie lub wpaść w kłopoty



Malwina Ligęza
kl. Id Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje

Życie to nie bajka!

Każdy robi to, co chce.
Każdy coś otrzymać chce.
Czasem jest dobrze, a czasem jest źle.
Życie to nie bajka!
Przekonaj o tym się!
Nie pal papierosów, nie bierz kokainy.
Nigdy to cię nie uszczęśliwi.
Ludzie boją się, co z nimi będzie działo się?
Po narkotykach masz lekkie fazy.
Później nie dostarczy ci to zabawy.
Nie szukaj szczęścia w polu!
Nie bierz narkotyków głupolu!
Myślisz, że to fajne?
Ogromnie mylisz się.
Narkotyki to wielki grzech.
Najpierw jest przyjemnie.
Potem jest źle.
Życie to nie bajka!
Przekonaj o tym się!
Gdy za dużo weźmiesz,
życie krótkie stanie się.
Trzeba szanować je!



Monika Nowosad
II db V LO
Koszalin

Życie bez uzależnień i przemocy

W głuchej puszczy, pod chatką leśnika,
Grupa ćpunów stoi zmartwiona.
Obok się dzieje ćpania praktyka,
A w chatce z przepicia diler im kona.

W sobotę diler zaś w trupa się upił.
I chociaż tłum ludzi czeka na działkę,
Co drugi pije albo ćmi fajkę,
Każdy kto czeka, wiadomo, że głupi.

Bo lepiej wody nie chlać nocami,
I nie mieć kaca dnia następnego,
Nie palić i nie mieć problemów z płucami.
Każdy to wie. Bo kto nie wie tego?

Ten nie wie tego, kto głupi i ciemny,
Lub dla najbliższych jest nieprzyjemny.
Bije i szarpie lub często krzyczy,
Od innych zaś sobie szacunku życzy.

Ale szacunek działa w dwie strony,
Więc miej go i Ty, dla dzieci i żony,
I dla przyjaciół i obcych ludzi,
Bo tylko ktoś miły szacunek wzbudzi.



Alicja Drzycimska
kl. I „a” Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Pozytywnie!

Trzeba trochę poświęcenia,
Aby wszystko grało
Życie bez uzależnienia –
Takich scenariuszy mało

Weź się szybciej do roboty!
Na nic wszystkie twe starania!
Najpierw wyrzuć fajki, prochy,
Wystaw za drzwi wszystkie wina,
Bo to trosk jest twych przyczyna

Lżej na sercu jest od razu,
Lecz by życie bez skazy prowadzić
Zacznij je lepiej od nowa,
Bo twa przyszłość ma być zdrowa!

Pusta droga czeka,
Ale tym razem pełna zakazów
Nie złam ich ani razu!

I idź drogą pełną zasad
To znak twego męstwa,
Bo dziś dobrym i zwyczajnym być
To ścieżka do szczęścia, do zwycięstwa...



Dawid Blaszczyk
kl. I „a” Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Narkotyki

Bo to jest samo zło i kłamstwo.
Jeśli ktoś Cię nim poczęstuje,
Powie, że to dobrze smakuje,
Nie słuchaj go!
Bo w przyszłości będziesz na narkotyki krądl.
Jeśli powie, że Cię uspokoi, do snu ukoi,
To nie słuchaj go!
Bo to jest samo kłamstwo, zło.

Czy Ty wiesz, co to jest nałóg?
To jest Twój wróg, który się pojawia,
W tym samym czasie, co narkotyki się zjawia.
Lecz, gdy się pojawi w okresie Twego życia,
Nie masz nic do ukrycia.
Teraz w nałóg popadasz,
Swoim życiem już nie władasz,
Ciał swe powoli, do grobu składasz.



Paulina Gusak
Klasa 1b Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Rozmowa z wódką

Chodził pijak własną drogą,
W ręku trzymał wódkę nową.
I tak co dzień doń przemawiał,
Sam do picia się namawiał.
Mętным patrzył zawsze wzrokiem,
Chwiejnym chodził ciągle krokiem.
W końcu wódka przemówiła
I go życia pozbawiła.
Morał wyszedł taki z tego:
Nie pij wódki mój kolego!
Bo cóż daje ciągle picie?
Stracisz wszystko – nawet życie.



Nalogi

Mam tu wierszyk dla niemysłących,
Czyli dla ludzi się trujących.
Nie chcesz mieć nigdy raka?
Moja rada jest więc taka:
Nie pal więcej fajek
I przestań słuchać tych bajek,
Że to modne jest i fajne,
Bo to przecież jest banalne.
A alkohol, też mi frajda,
Potrzebny Ci do życia?
To jesteś ciamajda.
Zostały jeszcze narkotyki,
Amfa, meta czy też trawka.
Skróci Twoje życie,
Zastanów się, czy jest tego warta.

Zacząłeś się bać?
Nie o to tu chodzi...
Chciałam tylko, żebyś wiedział,
Co naprawdę Ci szkodzi.



Marta Pietrzyk
kl. Ic X LO
Szczecin

Ucieczka

Każdy z nas ma własne problemy,
Żyjąc w pośpiechu,
Nie zważając na ich skutki...

Dzień w dzień myślami błędząc w ciemności,
Szukając ujścia, by oświetlić swoją drogę...

Bojąc się samotności, nie mogąc znaleźć tej jedynej.
Lękając się wysokości, by wracać do tego, co było.
A także wody, odczuwając strach przed głębią przeszłości
Oraz głosu sumienia, lękając się odtrącenia innych,
Nie radząc sobie z tempem życia, uciekając przed losem,
Brnąc dalej w życie z problemami,
Sięgając po ratunek rozpaczy,
Nie walcząc z normami,
Odurzając rozum-
Poddajesz się...

Popijasz samotnością,
Zaciągasz się dymem strachu,
Wstrzykujesz sobie działki bujdy,
Ślepo wierzysz w szczęście brawury,
Stoisz po drugiej stronie granicy,
Tracisz wszystko i wszystkich,
Przegrywasz życie...

Dzień w dzień, noc w noc,
Zadręczając się wciąż jedną myślą-
NIE MA ŻYCIA BEZ UZALEŻNIEŃ-
Tłumacząc samych siebie.
Lecz tylko nieliczni, CI jedyni -
Potrafią odbić się od głuchego na ich wołanie,
Pełnego mroku ludzkich serc dna -
Z podniesioną głową stanąć twarzą w twarz,
Aby wygrać...



Pusta butelka

Zawsze wracał...
Cokolwiek zrobił... Wracał!
Przynosił pustą butelkę wina,
albo do połowy pełną...
Pił!
Zlizywał ostatnie krople ze szklanki!
Szybko zasypiał...
A ja się modliłem
o nowe życie!
Spoglądając na jego twarz,
z przerażeniem zamykałem oczy...
A rano, wszystko od nowa...
I od nowa...



Dziecinność

Senna królowa,
wesołe miasteczko
i biały podkoszulek.
To wszystko!
Całe moje życie jest
jak ukradziona tabliczka czekolady.
Nie mam wspomnień...
Każdy krzyk to
pytanie o sens...
Każde jego spojrzenie zamyka mi oczy,
ze strachu...
Nie potrafię się bawić!
Nie mam zabawek.
Przyjaciół też nie mam...
Mam tylko jego,
i jego butelki...
Nie tęsknię za spokojem,
bo nie wiem co to jest...
Bo tym na pewno nie jest moje życie...



O tym co będzie później!

Czas...
Czas ucieka,
jakie to dziwne...

Co będzie robił król,
za dwadzieścia lat?
Bo na pewno będzie,
taki sam jak jest teraz...
A ja? Czy będę wszystko pamiętać?
Te cierpienie, tą złość jego...
Każdy papieros przypalony na moim
sinym ramieniu...
Pokój, którego nigdy nie znalazłem...
Czas... Ucieka!
A moje życie?
Ciągłe stoi w nędzy...
I pozostanie w niej,
do póki król panuje.



Patrycja Jasińska kl. II
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Nałóg

Wśród zgiełku współczesnego świata
Wśród kontrastów dnia i nocy
Wśród chaosu lęków i bojaźni
Szerzy się nałóg.
Bo któż by się przejmował tym
Że niedługo przedawkuje?
Hm... chyba nikt.
Kto by się przejął z powodu swojej śmierci
Przez kilka papierosów więcej?
Hm... chyba nikt.
A kto... uważa, że to jest nałóg?
Na pewno nie ten
Który tu leży.
Chociaż... teraz już pewnie rozumie
Pełne znaczenie tego - niby nic
Nie znaczącego - słowa
Každy następny kto tu będzie
Pogrąża się we własnych myślach.
Znika nadzieja na szczęśliwy koniec.



Patrycja Jasińska
kl. II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Popielniczka

Jest tutaj
Siedzi
Na starym, skrzypiącym krześle
Obok stół
Trochę dalej wyblakła zasłona
Lekko poruszająca się przez wiatr
Który rozdmuchuje czarny obłok dymu
Zadrapane ściany
Na nich jakieś obrazy, powykrzywiane
Bez ramek
A na stole - popielniczka
Wpatruje się w nią jak w cud natury
Lekko porusza się na skrzypiącym krześle
Wychudzone już nogi zakłada
Jedną na drugą
Mruży oczy
Drapie się po głowie
I wyciąga rękę w stronę popielniczki
Która rozjaśnia jego twarz
Całą w zmarszczkach
Z jakąś blizną pod lewym okiem
Myśli, przeciąga się
I już wyciąga kolejnego papierosa
Przyciągając do siebie
Swoją ukochaną popielniczkę
Która tak wspaniale oddała go
Od rzeczywistości.

Patrycja Jasińska
kl. II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Linia życia

Stąпам po cieniej linii mego życia
Która nieszczęśliwie kończy się
Szkłanką wina na złotym stole.
To piekło przyprawia mnie o ból
Tak straszny
Że sięgam po kolejną szklankę tego...
Czegoś.
Jak długo będzie stać na złotym stole
Szkłanka wina
Tak cienka będzie linia.
Linia życia.



Patrycja Jasińska
kl. II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Dwie strony życia

Szum. Plusk. Szmer. Trzask.
Kurtyna się otwiera.
Ukazuje się niecodzienny widok - raj.
Usłany różami kosz kwiatów
Przeplatany jak warkocz
Oddechem świeżym i miłym zarazem.
Przestrzeń obejmująca wszystkie drogi życia
Szczęśliwie kończy się świeżym owocem miłości.
Letni wiatr tworzy muzykę
Z gromadką świergoczących ptaków wiosennych.
Kurtyna zapadła.
Cisza.

Szum. Plusk. Szmer. Trzask.
Kurtyna się otwiera.
Ukazuje się codzienny widok - dramat.
Ten codzienny widok miesza się z żywiołem
Walczących ze sobą niecodziennych spraw.
Krok na przód kosztuje życiem.
Kurtyna zapadła.
Czarny tunel śmierci prowadzi do zgonu
Przez zimny oddech tej amfetaminy.



*Anastazja Barska Klasa II DB
VLO im. S. Lema
Koszalin*

Świat bez uzależnień i przemocy

Zamykam oczy w środku nocy
Tak piękny obraz widzę znów
Życie bez uzależnień i przemocy
Świat taki z wyobraźni mej, mych snów

Nic tu nie burzy spokoju ducha
Taki niezwykły boży ród
Zmienia szarości zwyczajnie w cuda
Ależ to wszystko istny cud!

Nikt tu nie traci kontroli wszelakich
W dymach tytoniu nie pozbywa się kolorów
Ludność sztuczek używa? Ciekawe jakich?
Przykład z jakich bierze wzorów?

W tym miejscu przewolnym jest stworzenie idealne
Człowiekiem zwie się, a ludzi miliony
Życie tutaj jest banalne
Czy ten świat jest uwieczniony?

Nie pachnie tutaj alkoholem
Wszystkie rodziny jakże szczęśliwe są
Po ulicach z parasolem
Chodzą, bezpieczni są
To ludzie alkohol pijący
psuli wizerunek świata
I choć człowiek szukający
Nie znajdzie wspanialszego świata

Istot pobitych czy smutnych nie widzę
Ach w tym świecie przemocy brak
Każdy o niej mówił, ja także się nią brzydzę
Uwierzyć w szczęście nie mogę, jej naprawdę brak.

Idę dalej, lecz obraz się zamazuje
Świat ten opuścić nie przyjdzie znów
Co się szybko okazuje?
To koniec mojego snu

Mój magiczny, drugi świat jest nierealny
Szara rzeczywistość przeraża mnie
Sen mój był tak idealny
Czekam na noc, by znów spotkał mnie.



*Aneta Horoszczyk klasa 3ge
ZS nr 2 Gimnazjum nr 4
Koszalin*

Uzależnienia

Zmiany w życiu
pozostają w ukryciu,
gdy nie dajesz sobie rady,
ukazujesz swoje wady.

Twój świat zostaje zniszczony,
na uzależnienie przerobiony.
Każda niewyjaśniona sprawa
to kolejny papieros i kawa.

Wszelkie narkotyki
działają na Ciebie jak antybiotyki -
są dla Ciebie codziennością,
wielką radością.

Zamykasz się na ludzi,
bo każdy narkotyk Cię pobudzi.
Przyjaciele Cię opuszczają,
bo dilerzy kolejne działki Tobie sprzedają.

Jaki jest sens życia,
samotnego bycia,
zamykania się w sobie,
z ciągłym pytaniem: Co ja robię,
żeby przetrwać wszelkie namawianie
i używek przyjmowanie?

Czy moje życie jest wartościowe?
Czy uzależnienia są tylko przejściowe?
Czy jestem nagłej śmierci świadomy?
Czy już do końca zostałem przekupiony?

Czy dam radę porzucić to co było niezbędne?
Czy chcę, aby moje życie było bezbłędne?
Czy spełnią się moje sny,
gdzie nie stoję jak wryty,
gdzie podejmuje właściwe decyzje,
odrzucając negatywne propozycje?

Czy widzę, że moje życie jest zniszczone,
w wielkie zło przerobione?
Pragnę wrócić do świata normalnego,
dla każdego z Was prawdziwego...



*Natalia Bajdalska
kl. III b Gimnazjum
Drzonowo*

Wiersz

Smutne jest życie człowieka,
który od używek nie ucieka.
Na spotkaniach dużo pije, a gdy zwrócisz mu uwagę
bez wahania Ci odpowie, że to na odwagę.
Papierosek to dla niego niezły szpan,
czuje się wtedy jak wielki pan.
Siedzi ciągle nadonsany
czego się do niego przyczepiamy.
Nie potrafi zrozumieć tego,



*Anna Kowalska, kl.III g.e
Z.S. nr 2, gimnazjum nr 4
ul. Jedności 9, Koszalin*

Nowe Życie

KTOŚ skrzywdzony, odrzucony,
wewnątrz żalem napęczniony,
Został źle potraktowany,
odepchnięty i wyśmiany...
W jego sercu zgasła miłość,
dobro w zło się zamieniło.
Przestał wierzyć, mieć nadzieję...
Takie były jego dzieje...
Cały świat mu się zawalił,
Zaczął kraść... i pić... i palić...
Poczuł się na wskroś samotny,
Niepotrzebny i markotny.
Wzięły górę złe nawyki,
zaczął brać też narkotyki.
Mimo wieku tak młodego,
bliski był już najgorszego...
Kiedy zbrzydło mu to życie,
chciał zakończyć je o świecie...
Nagle... coś mu zajaśniało.
Ktoś rzekł: "Stop!", wszystko przerwało.
Wielka jasność w tej ciemności,
rozproszyła chmur gęstości.
I choć stan był beznadziejny,
I krok słaby, bardzo chwiejny,
Czyjaś siła go wyrwała -
z tego bagna, moc mu dała.

Oczyściła całkowicie!
Dała wiarę, Nowe Życie.
Któż to? Jak to jest możliwe?
Żeby zmienić się prawdziwie?
KTOŚ zrozumiał i usłyszał,
że jedyna słuszna droga
Jest przez krzyż, jest drogą Boga!
Tylko On może jedynie
sprawić cud, że KTOŚ nie zginie.
Daje moc by żyć w czystości,
bez najmniejszych zawilości.
Droga wrogich uzależnień
i przemocy jednocześnie,
jest historią już minioną...
Zapomnianą... Odrzuconą...
KTOŚ szczęśliwy się raduje,
cieszy się i wyśpiewuje.
Ciemność całkiem już przegrała!
Chwała Panu! Jemu chwała!



Justyna Skowrońska kl. Ia
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo

Kraków, 28.11.2009 r.

Drogi Adamie,

dziękuję Ci za list, w którym po raz kolejny potwierdziłeś, że ze mną jesteś. Bardzo tego potrzebowałam, od czasu Twojego wyjazdu czuję w sobie pewną pustkę, to tak, jakby wycieli mi, np. nerkę i wiem, iż jakiegoś narządu mi brakuje. Cieszę się duchową obecnością i pomocą deklarowaną przez Ciebie. Wiesz, człowiek (szczególnie po przejściach) potrzebuje drugiej osoby.

Co do narkomanii... Nie zdziwiłam się, że w końcu chcesz poznać całą historię. Kiedyś musiało to nastąpić i (broń Boże) nie mam Ci tego za złe. Jednak po cichu liczyłam na wyznanie prosto w oczy, ale nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy. Czy wyczuwałeś, iż byliśmy przez cały ten czas jeszcze za mało „dojrzały”, aby przejść razem przez taką konfrontację z ciężką przeszłością? Chyba za bardzo boję się otwarcia przed ludźmi, lecz na tym polega szczerłość, a co za tym idzie - przyjaźń.

21.06.1996 r. - dzień niezwykle dla każdego ucznia, ostatnie momenty roku szkolnego. Oczywiście radość i ulga, bo teraz czas na „dwumiesięczne leniuchowanie”. Poszłam do swojej ulubionej kawiarenki na rynku, aby uczcić to dużą porcją lodów. Miałam swoje miejsce, które zawsze tam zajmowałam, kelnerki dobrze mnie znały, lecz tylko z widzenia. Gdy zbliżałam się do drzwi, zauważyłam „mój” zajęty stolik z wolnym jednym krzesłem, dlatego dołączyłam do siedzących obok. Było to dwóch chłopaków, starszych ode mnie o parę lat. Wyglądali dziwnie, to znaczy ich ubiór różnił się od reszty, ale nawet spodobał mi się. Wyjęłam słuchawki i zaczęłam słuchać muzyki po tym, jak kelnerka przyje-

ła zamówienie. Wkrótce jeden z nich zaczął mnie, spytał o wiek i imię, odpowiedziałam mu i zaczęliśmy rozmawiać. Nigdy nie odezwałabym się do nieznanego, lecz Marek był „inny”, choć do końca nie umiem tego wytłumaczyć. Ten drugi milczał, przysłuchując się naszemu dialogowi. Bałam się go, miał taki dziwny wzrok. Zaproсили mnie do „pewnego miejsca”, gdzie miałam poznać przeciwny do rzeczywistości świat. Kto by pomyślał, że wzorowa córka i uczennica wda się w rozmowę z obcymi i jeszcze z nimi pójdzie. Jednak czego się nie robi „dla buntu przed rodzicami”.

Zwykle mieszkanie, jak każde, z tym, że bez światła, gdzieś małe lampki, okna pozakrywane kocami albo prześcieradłami. W środku pełno ludzi zebranych w dużym salonie, dym dusił płuca. Z początku wyglądali jak sekta, ale nią nie byli. Marek usiadł ze mną w rogu, ujrzałam naprzeciwko dziewczynę, bardzo chudą, jakby zmęczoną, bujała się w rytm muzyki. Bazyl (ten drugi chłopak) wyszedł do kuchni. Ogarnął mnie strach. Zapaliłam kolejną lampkę i zauważyłam na stole strzykawki, woreczki z prochami itd. Wiedziałam teraz, że są to narkomani, ale nie uciekłam. Zostałam i po chwili Marek wstrzyknął mi morfinę, nie opierałam się. Tam naprawdę było inaczej, wszelkie troski, zmartwienia po prostu zniknęły. Straciłam świadomość, zapadłam w błogi sen. Późniejszych wydarzeń nie pamiętam. Wróciłam do domu wieczorem, prawie w nocy, rodzice wygłosili mi kolejny wykład o tym, co mam robić, jak i po co, lecz nie słuchałam. Chodziło mi o to, żeby się mną zainteresowali, ale nie w taki sposób. Po pięciu minutach zostawili mnie w spokoju, aby zająć się sobą i swoją pracą, której zawsze mieli najwięcej. Grzecznej Zuzi zdarzyło się raz przesadzić i nic się nie stało. Na rękę wisiała bransoletka z czarnych koralików. Marek wspominał, iż taką noszą ci, którzy należą do poznanego przeze mnie grona. Nie zdjęłam jej.

Od tamtej pory przychodziłam do chaty prawie codziennie. Marek za każdym razem robił mi zastrzyk, nikomu innemu nie ufałam. Było mi tak dobrze, tak miło, zapominałam o rodzicach, koleżankach. Priorytetem stawały się działki. Matka z ojcem o niczym nie mieli pojęcia. Zatraceni w tym swoim roboczym świecie dążyli do ideału. Nawet córka narkomanka nie mogła tego zmienić.

W połowie sierpnia ludzie z chaty namawiali mnie na wypad na pola makowe, ale nie zgodziłam się. Za duże ryzyko temu towarzyszyło. Mimo to po powrocie, tuż przed początkiem roku szkolnego podzielili się ze mną towarem. Brałam, ile chciałam, do woli. Grzałam coraz mocniej, lecz musiałam zwolnić ze względu na szkołę.

Narkotyki nie przeszkodziły mi w nauce, jedynie zwolnienie na wychowanie fizyczne musiałam załatwić u lekarza, by ludzie nie zauważyli moich kłuc. Działkę miałam codziennie od Marka, nie mogłam wytrzymać nawet dnia bez chociaż grama narkotyku. Pogubiłam się w tym wszystkim kompletnie, rodzice dalej nie wiedzieliby, gdybym pewnego razu nie przesadziła. To był totalny odlot, trzęsło mną jak chorą na padaczkę. Matka znalazła mnie w łazience i zabrała na pogotowie. Moje pierwsze odtruwanie, a potem wizyta w psychiatryku. Siedziałam tam trzy miesiące, w tym czasie wyrzucili mnie ze szkoły, jednak rok zaliczyli do końca. Nawiśniacy, myśleli, że skończyłam z dragami, a cały czas miałam towar - przynosił mi podziemnymi korytarzami Marek albo ludzie Bazyla. Dla całkowitej świętości paliłam trawę, inaczej zorientowaliby się po zawalonych kanałach. Nasza służba zdrowotna to dno! Wyszłam z oddziału w maju. Swoją drogą - podobały mi się wtedy urodziny na oddziale, dla piętnastolatki to frajda, coś nowego.

W domu nic się nie zmieniło, nastąpiła wielka, przerażająca cisza. Rodzice nawet nie próbowali ze mną porozma-

wiać, pomóc mi. Nasłali na mnie panią psycholog i myśleli, że będę im za to wdzięczna. Poszłam do nowej szkoły, nie nawiązałam z nikim kontaktu. Oni mieli swój świat, do którego już nie pasowałam. Wszyscy traktowali mnie jak przestępcę, zamiast podać konającemu rękę, jeszcze go dobijali. Wróciłam do chaty, tylko, że Bazyl bał się, iż przeze mnie wykryją ich. Przybyło nowych ludzi, ubyło paru znajomych. Odlecieli po „złotym strzale”. Nachodziły mnie myśli samobójcze. Byłam wtopionym w to szambo ćpunem, w dodatku nie miałam osoby, która zmieniałaby tor mojej drogi i nawet świadectwa, jakich pozazdrościć mógł mi każdy, nie zmieniły nic. Te ambicje, plany, marzenia o sukcesach w dalekiej przyszłości uleciały, pękły jak bańki mydlane w powietrzu. Do tego dochodziła choroba sieroca, z głównym objawem - brakiem miłości. Córka robota matki i robota ojca, będąca tylko zbędnym elementem ich kosmosu.

W dzień swoich szesnastych urodzin poszłam na całość, wzorując się na prawdziwych narkomanach, chciałam umrzeć jak oni i spróbowałam „złotego strzału”. Czegoś zabrakło, ponieważ ponownie obudziłam się w sali nr 22 Szpitala Psychiatrycznego w Częstochowie. To takie dziwne uczucie, niczym zmartwychwstanie. Grupka ludzi w fartuszkach, robiąca wielkie halo wokół mojej osoby rozśmieszała mnie do łez. Wtedy doktorzy uznali, że jestem stuknięta, a to był tylko czysty, typowy głód narkotykowy.

Do szkoły wróciłam na ostatni miesiąc, żeby skończyć третią klasę. Wypisali mnie na życzenie rodziców, to znaczy na moją prośbę. Patrzysz na krzywdę ludzi, np. na schizofreników i zastanawiasz się, czy życie ma jakikolwiek sens.

W wakacje pojechałam na rozkaz Bazyla do Warszawy po towar. Coś za coś. I tak mimo dobrej sytuacji materialnej nie musiałam płacić za działkę, dzięki Markowi, który z dnia na dzień coraz bardziej się staczał. Gdy wracałam z herą i maj-

ką złapała mnie policja. Przetrzepała, zabrała narkotyki, zawiadomiła rodziców i zamknęła w izolatce. Nie wydałam nikogo, milczałam. Po powrocie ludzie z chaty nie byli źli, podziwiali mnie za odwagę i solidarność. Przestałam tam na jakiś czas przychodzić, ojciec ograniczył mi wyjścia, mama z chęcią posadziłaby mnie na elektrycznym krześle, widziałam to w jej oczach. Zamknęłam się w sobie, wszystko ścisnęłam w oszalałym z samotności sercu. Marek donosił majątek i sprzęt.

Kolejne trzy lata przebiegały podobnie, taka narkomańska monotonia. Raz brałam, żeby zaspokoić potrzebę, potem przychodziły chwile, w których grzałam ostro i skutkiem tego były kolejne wizyty w szpitalach na odtruciu, tudzież reanimacji. Skończyłam osiemnastkę, ale dalej mieszkałam w domu z zapracowanymi rodzicami. Zbliżała się matura, egzamin dojrzałości. Tak naprawdę mogłam go napisać pięć lat wcześniej, nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Matka chciała mnie wysłać na studia prawnicze, walczyłabym o prawo do życia innych ludzi, a sama siebie nie potrafiłam uratować. Marek umarł. Zostawił mnie samą 24 grudnia 2001 roku, tych świąt Bożego Narodzenia nie zapomnę nigdy. Wielka, biała w postaci proszków kupa zawałiła mi się na grzbiet, ja kontra sześć miliardów ludzi, pragnących mojej śmierci.

Po zdaniu matury poszłam na studia dziennikarskie, nieważnie do rodziców zrobiła swoje. Zamieszkałam w akademiku razem z Alą, znajomą z liceum. Brałam amatorsko, ćpun to zawsze ćpun. Tego nie zmieni się, jak ulubionej zabawki. Nie trafiłam już więcej do psychiatryka, z każdego odlotu ratował mnie Bóg. Dowiedziałam się, że Bazyl powiesił się w więzieniu, z chary praktycznie nikt nie został po tej stronie lustra. Rodziło się nowe pokolenie narkomanów. Widziałam małodaty, które zaczynały brać. Przypominał mi się wtedy czternasty rok życia: pełna swoboda, bo mama

z tatą i tak nie zauważą. Na marginesie - zerwałam kontakt z nimi. Założyli mi konto, na które co miesiąc wpływały pieniądze. Szkoda, iż w dzieciństwie nie pomyśleli o podobnym rozwiązaniu, ale z miłością. Na pewno to wszystko nabrałoby innych kształtów.

Wiek dwudziestu dwóch lat okazał się przełomowy. Najpierw znalazłam pracę w gazecie, potem skończyłam z dragami. Choć to nie było takie proste. Rzucalam rzekomo kilkanaście razy, ale zawsze to wracało jak bumerang. Studiując i pracując, walczyłam ze sobą, z rzeczywistością, z prawdą. Wielokrotnie ocierałam się o śmierć, dotykałam dna, lecz nadal istniałam, miałam coś jeszcze do spełnienia na ziemi, pewien rodzaj misji. Pomyślałam o dawnej Zuzannie, o tej, która chciała podbić świat, mimo iż była tylko dzieckiem. Przecież ja nigdy nie chciałam w to wejść, tak zaczynać. W ten feralny piątek dobitnie dała się we znaki potrzeba miłości, cieplej, szczerzej miłości. Nie znalazłam jej w domu, toteż szukałam zdesperowana nawet na ulicy. Aż w końcu, w chacie, poczułam obecność drugiego człowieka, bliskość, czułość. Narkomańską, ale to wystarczyło. Morfina, heroina, marihuana odcinały ode mnie tę pępowinę smutku i samotności, która trzymała się mnie jak rzep psiego ogona. Gdyby ktoś kiedykolwiek zainteresował się mną przed wejściem w nałóg, ocalałabym. Nie zostałabym ćpunem.

Najwyższy jednak zlitował się i zesłał mi Ciebie, bym po pięciu latach bez drągów powiedziała, że jestem wyleczona z narkomanii. Będę do końca życia narkomanką, tego nie wymażę ze swojego życiorysu, mimo że nie biorę i jestem szczęśliwym, kochającym życie i ludzi człowiekiem, który po dramatycznej drodze odnalazł sens i to, czego potrzebował najbardziej - miłość. Właśnie Ty również tego wspomniałego 2004 roku pojawiłeś się w moim chorym świecie, dawałeś mi wskazówki, jak skończyć z nałogiem, tylko ja nie

umiałam się przed Tobą otworzyć. Czekales pięć lat, nie zrezygnowales, nie nalegales, wytrwales, aż naprawdę, w pełni będę gotowa zaufać komuś w przyjaźni.

Teraz pragnę Ci podziękować za to wszystko. Za poświęcenie, wiarę w moje wyleczenie, za czekanie. Jak musiało być Ci ciężko kochać kogoś, o kim wyłącznie wiesz, że jest ćpunem. Czulałam jak drżałaś, gdy wchodziłam w depresję. O każdej porze służyłaś mi pomocą. Zmieniałaś mnie i jednocześnie odkrywałaś innego siebie. Ta przyjaźń jest naszym „wspólnym dzieckiem”. Dziękuję, że przyszedłaś w tym odpowiednim momencie.

Wiem, iż po moim wyznaniu coś może ulec zmianie, ale wierzę w naszą przyjacielską miłość, to wiara najsilniejsza. Czekam na Twój przyjazd.

Pozdrawiam serdecznie
Zuzanna



Patrycja Kulesza kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin

Szczecin, 4 maja 2009 r.

Jesteś moim wymysłem. Jesteś zwykłą fantasmagorią. Jesteś tylko i wyłącznie tworem mojej wyobraźni. A ja tak naiwnie Ci ufam. Właściwie to tak jakbym ufała samej sobie, jakbym opowiadała sobie o swoich problemach. Ty zawsze słuchasz mi dobrą radą, a właściwie to radzę sama sobie. Czy nie uważasz, że to dość dziwne? Bo taka rozmowa albo pisanie listów do kogoś, kogo nie ma, do kogoś, kto nigdy nie stąpał po tej ziemi i stąpał po niej nie będzie, nie jest dziwna? Nie oszukujmy się - to nie jest normalne. To nigdy nie stanie się normalne. W dodatku odezwało się we mnie jeszcze sumienie. Z nim też mam rozmawiać? Jemu też się mam wyplakiwać? Je też mam obwiniać o to, co się stało?

Nazwałam Cię Kordianem. Dlaczego? Bo lubię Słowackiego. Bo mężczyźni o tym imieniu są podobno błyskotliwi i pewni siebie. Bo rzekomo obdarzają ludzi bezgraniczną przyjaźnią i nie oczekują niczego w zamian. A ty taki jesteś. Jesteś ideałem, wiesz?

Pamiętasz jeszcze tego chłopaka? Tego, którego nikt nie lubił. Pamiętasz, prawda? Niedawno skończył ze sobą, a ja po części czuję, że to też moja wina. W końcu wiedziałam o wszystkim, widziałam to, co mu robią, a nie zrobiłam nic! A mogłam tak wiele. Mogłam z nimi pogadać, z nim pogadać. Mogłam powiedzieć wychowawczyni, dyrektorce, pedagogowi! Przecież pozostałabym anonimowa, nikt nie wiedziałby, że to ja zakablowałam. A ja zwyczajnie stchórzyłam. Okazałam się zwykłym, bezwartościowym tchórzem! I nie wybaczę sobie tego nigdy, wiesz?

Kiedy mijam jego matkę na ulicy, coś ściska mnie za ser-

ce. Najchętniej podeszłabym do niej i przeproszała. Błagałabym ją o wybaczenie. Naprawdę źle się z tym czuję, uwierz. To wewnętrzne poczucie winy nie pozwala mi spać po nocach, budzę się zalana potem i najchętniej wykrzyczałabym całemu światu, jakim to jestem złym człowiekiem. Ale nie. Znów tchórzę, bo boję się, co inni pomyślą. Boję się być indywidualną jednostką, boję się tego, że nikt mnie nie poprze, tego, że zostanę sama. A bycie samemu nie jest niczym dobrym, prawda? Można założyć, że miałabym Ciebie. Ale ty w rzeczywistości jesteś nikim, Ciebie nie ma. Od kilku dni nieudolnie próbuję wytłumaczyć sobie, dlaczego tak wobec niego postępowali. I nic. Ciemna, pusta dziura. Jedynym racjonalnym wyjaśnieniem, jakie przychodzi mi do głowy, jest to, że bali się inności. Bali się tego samego, co ja. Nie chodzi o to, że chcę ich usprawiedliwiać czy coś. Są winni, i temu nic nie zaprzeczy. Ale... Ale mimo to chciałabym ich zrozumieć. Chciałabym wiedzieć, co nimi kierowało. Tak, ta ciekawość zdecydowanie jest moją wadą. Chciałabym wiedzieć wszystko o wszystkich. Ale wracając do tematu... Czy tu w ogóle jest mowa o jakimś temacie? Nie, ja zwyczajnie mówię Ci wszystko, co leży mi na sercu - ot co. Więc jakby nie patrzeć, nie ma do czego wracać. Mogłabym zakończyć tę naszą rozmowę, a właściwie to ten mój denny monolog, bo nawet, jeśli nie wiem, jak bardzo bym tego chciała, Ty nie odezwiesz się do mnie. On też się już do mnie nie odezwie. Zamilkł na wieki. I nawet gdybyśmy wszyscy bardzo chcieli, On nie odezwie się już nigdy.

Kurczę. Z każdym słowem tu napisanym zaczynam czuć się coraz podłej. Coraz gorzej i gorzej. A miałam taką cichą nadzieję, że to mi pomoże. Że kiedy już się wyżałę, choć na chwilę o tym zapomnę. Widocznie nie jest mi to dane. Widocznie takich rzeczy zapomnieć nie można. Zapewne to wydarzenie będzie ciążyło na mojej psychice jeszcze długi,

długi czas. Pewnie te wspomnienia i emocje obudzą się we mnie jeszcze nie raz, nie dwa. Kto wie, może dodadzą mi odwagi, bym kolejnym razem powiedziała światu, co o tym myślę. Tylko...

Byleby nie było kolejnego razu.

Pati



Enter i nóż

W ciemnym pokoju przy zamkniętych drzwiach przed komputerem siedział młody chłopak. Grał w gry komputerowe już od siedmiu godzin. Praca domowa leżała nieodrobiona, kolejna jedynka ze sprawdzianu do podpisu przez rodzica również. Gra, w którą grał chłopak, była krwawa i brutalna. Rodzice nie widzieli problemu, w końcu ich syn nigdy nie był dobrym uczniem. Nie był też zbyt towarzyski.

- Janek idź spać! - zawołała mama. - Jest już po 11.00!

- Tak, tak! Już idę! - odpowiedział, ale nie wyłączał komputera, tylko zmienił światło główne na lampkę nocną i grał dalej. Był wściekły, ponieważ kiedy udzielał odpowiedzi rozproszył się i przegrał.

- K... - mrukną pod nosem - Przez tą p... matkę muszę zaczynać od początku!

Powiedziawszy to znowu zanurzył się w świat gry, przepełniony wrogimi uczuciami wobec całego świata. Rodzice, szkoła, nauczyciele i uczniowie tylko mu przeszkadzają! Janek bardzo ich nienawidził.

Nazajutrz poszedł do szkoły z cieniami pod oczami i bardzo niewyspany. Rano ze zmęczenia założył pogniecioną koszulkę. Nie zjadł również śniadania, ponieważ zapisywał swoje nocne osiągnięcia. Jego rodziców nie było w domu, gdyż obydwoje wychodzili wcześniej rano do pracy. Wrócą najpewniej o szóstej, bo wezmą jakąś dodatkową zmianę, przejmując się swoją karierą a nie synem.

Janek w szkole obecny był tylko ciałem, ponieważ myślami krążył wokół gry i levelów, których jeszcze nie przeszedł.

- Hej ty po...! - odezwał się ktoś koło niego. - Znowu zamierzasz spać na matmie? Taki bezmózgowiec jak ty nie powinien się w ogóle rodzić!

Janek powoli odwrócił się w stronę dochodzącego głosu. To był Jurek. Chłopak, z którym chodził do jednej klasy. W przeciwieństwie do Janka był on lubiany i akceptowany przez rówieśników. Miał też dobre oceny. Jeszcze większą nienawiść budził w Janku fakt, iż chodził on z dziewczyną, która mu się wcześniej podobała.

- Zamknij się - odpowiedział - ciesz się życiem póki możesz, bo niedługo zginiesz.

- Ty znów z tymi pogroźkami. Kiedy się w końcu nauczysz, że jestem od ciebie lepszy we wszystkim? Poza tym wiesz dobrze, że Alicja lubi mnie, a nie ciebie - skwitował Jurek, po czym równo z dzwonkiem odszedł w stronę klasy.

Janek przespał ze zmęczenia połowę lekcji, następnie poszedł do domu, by znowu zanurzyć się w wirtualnym świecie.

Następnego dnia było tak samo. Kolejnego też. W piątek został wezwany przez wychowawczynię, która niepokoila się o niego.

- Janek nigdy nie miałeś tak złych ocen. Co się stało? - mówiła. - Na dodatek nauczyciele skarżą się, że śpisz na ich lekcjach. Wyglądasz okropnie. Martwię się o ciebie i będę rozmawiała z twoimi rodzicami.

- Wątpię, aby znaleźli dla pani czas. Ciągłe są zajęci pracą.

- To akurat nie jest problem. Problemem są twoje kontakty z rówieśnikami z klasy. Słyszałam, że grozisz uczniom śmiercią. Czy to prawda?- spytała wychowawczyni.

- Ja nie grożę. Tylko stwierdzam fakty. Im należy się kara, a nią jest śmierć - padła szokująca odpowiedź.

- Janku, co ty za głupoty wygadujesz! No, idź już na lekcje! Pośpiesz się!

Janek wychodząc ze szkoły czuł jeszcze większą wście-

kłość do swojego otoczenia. „To na pewno ten p... Jurek na mnie doniósł! Z nim rozprawię się najpierw!” - myślał w drodze powrotnej. Wychowawczynie nie uwierzyła w słowa Janka. Myślała, że po prostu żartował, bo co taki chłopiec mógłby zrobić. Niestety, było coraz gorzej. Jurek wraz z kolegami postanowili włamać się na internetowe konto Janka i skasować mu wszystkie wyniki i levele, które udało mu się zdobyć.

- Marcin mówisz, że uda ci się tam włamać?- spytał Jurek.

- Nie bój się. To bulka z masłem. Po za tym mam Zbyszka do pomocy, prawda?

- Jasne - odpowiedział zapytany - to potrwa chwilkę. Potrzebne nam jest co najwyżej pół godziny.

Kiedy Janek zobaczył, co się stało, od razu domyślił się kto za tym stoi i ogarnęła go furia oraz chęć zemsty. Jego nienawiść osiągnęła punkt krytyczny i narodziła się czysta chęć mordy. Przed oczami, zaślepionymi wściekłością, miał twarz Jurka, którego najbardziej chciał dopaść i zabić. Wziął nóż i poszedł ich poszukać z mocnym postanowieniem spełnienia swoich wcześniejszych planów.

Poszukiwania nie trwały długo. Chwilę po wyjściu zobaczył winowajców na ławce w parku. Towarzyszyły im jeszcze dwie dziewczyny. Rozwścieczony rzucił się najpierw na Jurka, raniąc go poważnie nożem w bok. Obydwie dziewczyny stały w niemym przerażeniu, patrząc jak upada. Następnie Janek zaatakował Zbyszka, szarpiąc się z nim, rozciął mu rękę. Krew była wszędzie. Po chwilowej szarpaninie Janek nagle znieruchomiał. Zbyszek broniąc się przed chłopakiem, sam dźgnął go nożem. Przerażony obrotem sytuacji krzyczał na dziewczyny i Marcina, by wezwali karetkę.

Pogotowie przyjechało prawie natychmiast. Rana Janka okazała się dużo poważniejsza, niż przypuszczano. Lekarze walczyli o jego życie aż dwie godziny. Bezskutecznie. Janek

zmarł w szpitalu. Jurkowi udało się przeżyć. Wszyscy uczestnicy tego zajścia popadli w głęboką traumę. Rodzice Janka rozpaczali i zastanawiali się, dlaczego? Jak do tego doszło? Dlaczego to spotkało ich syna? Czemu Janek zaatakował swoich rówieśników?

Bójka trwała tylko parę minut. Zginęła jedna osoba. Skąd wzięła się agresja Janka? Nikomu z obecnych nie przyszło na myśl, że winny temu wszystkiemu jest komputer. Urządzenie, które miało między innymi ratować ludziom życie, a nie zabijać.



Słodki nałóg

Małgosia od dziecka uwielbiała słodczyce. Dostawała je na urodziny, imieniny oraz inne okazje. Potrafiła sama zjeść dwie tabliczki czekolady. Nie należała również do najszczuplejszych, przez co często stawała się obiektem drwin i obelg koleżanek i kolegów z klasy. Tego dnia w szkole planowany był bilans. Małgosia przyszła, jak zwykle mając trzy batoniki na drugie śniadanie.

Bilans miał się odbyć na trzeciej lekcji. Wszyscy uczniowie byli poddenerwowani. Małgosia niczym się nie przejmując, wyjęła swoje drugie śniadanie w formie słodczy i zaczęła je jeść. W pewny momencie podeszła do niej koleżanka z klasy Ania. Była ona najszczuplejszą dziewczyną w szkole i fanką zdrowej żywności. Prowadziła też aktywny tryb życia. Ania i Małgosia nie przyjaźniły się, ale nie były też do siebie wrogo nastawione. Małgosia od zawsze zazdrościła koleżance figury i wdzięku, swój wygląd tłumacząc uwarunkowaniem genetycznym.

- Gośka, ty serio nie boisz się, że od tych słodczy tyjesz coraz bardziej? - powiedziała Ania, wskazując na batonik.
- To puste kalorie. Nie szkoda ci zdrowia?

- Anka, co ty złego widzisz w słodczykach? - odpowiedziała zapytana. - Są przecież takie smaczne. Powodem mojej figury są geny. Wiesz dobrze, jak wyglądają moi rodzice i rodzzeństwo.

- Nie przyszło ci do głowy, że powód ich wyglądu jest taki sam jak twój? Zła dieta i brak ruchu, ot co.

- Skądże znowu, poza tym dziadkowie też tak wyglądają.
- Więc przekonajmy się, co jest powodem twojego wyglądu - zaproponowała Ania -zawrzyjmy układ. Odstaw słody-

cze całkowicie i zacznij się ruszać. Zobaczymy, jaki jest powód twojego wyglądu.

- Sorki, ale nie - powiedziała Małgosia - mogę przestać jeść słodczyce, kiedy tylko chcę, ale nie zrobię tego. Muszę już iść, żeby zająć kolejkę na bilans. To pa, pa!

Kiedy Małgosia weszła na bilans, wszystko było dobrze. Do czasu. W momencie ważenia pielęgniarka wprost nie mogła uwierzyć, w to, co zobaczyła.

- Małgosiu, ważysz 75 kg przy wzroście 150 cm! To poważna nadwaga. Muszę ci zmierzyć ciśnienie. Chodź, usiądź tu.

Niestety, z ciśnieniem też nie było dobrze.

- Gosiu, twoje ciśnienie wynosi 140/90! Jest stanowczo za duże! Musisz się udać na badania do specjalisty. Wypiszę ci skierowanie - powiedziała pielęgniarka. Po czym wypisała skierowanie i wypuściła dziewczynę na lekcje.

Małgosia opuściła gabinet pielęgniarki bardzo przygnębiona. Los chciał, że spotkała w drodze do klasy grupę osób nękających ją za jej figurę.

- O patrzcie. Baryła. Co przybita po badaniu? - zapytał jeden z nich, a Małgosia zamarła.

- Na pewno. Tyle słodczy zjada dziennie, że na pewno tak jest. Jak narkoman normalnie - stwierdził drugi.

- Trafne porównanie. To w jej wypadku jak palenie papierosów. Teraz już nie może bez tego żyć - padło kolejne stwierdzenie.

- Przepraszam, muszę już iść na lekcję - burknęła Małgosia, wymijając grupę przezywających. Nie poszła jednak do klasy, lecz do łazienki, gdzie rozplakała się z powodu złych wieści od pielęgniarki i przezwisk. Od zawsze była przedmiotem drwin z powodu swojej wagi. Przypomniały jej się słowa Ani. Nigdy nie sądziła, że koleżanka może mieć rację. Jak to słodczyce złe? Czekolada zła? Okazało się, że jednak tak. Małgosia postanowiła zerwać ze swoim słodkim nałogiem.

Postanowienie to było jednak cięższe do zrealizowania niż początkowo myślała. Po trzech godzinach już czuła niedosyt i opychała się ponownie. Specjalista, do którego udała się na badania, stwierdził się u niej zmiany miażdżycowe. Jak to, miażdżyca w wieku trzynastu lat? Lekarz stwierdził, iż przyczyną są słodczyce i brak ruchu. Ania miała rację od początku. Może gdyby Małgosia posłuchała jej wcześniej, wszystko potoczyłoby się inaczej?

Jeszcze długa i ciężka droga przed Gosią, zanim zerwie z tym słodkim nałogiem. Potem czeka ją dożywotnia abstinencja. Ten, kto sądzi, że nałóg może być spowodowany tylko alkoholem, narkotykami czy papierosami - myli się. Bo kto powiedział, że słodczyce i czekolada nie uzależniają?



Młoda Anka, córka państwa Grabkowskich, przemknęła szybko przez podziemne przejście uliczne na Świętokrzyskiej. Było już daleko po północy, bała się przechodzić obok mrocznych zakamarków ulic. Lecz nagle usłyszała śmiech. Ania zadała sobie w myślach pytanie: „Co może być takiego śmiesznego w tak strasznym miejscu?” Chciała jak najszybciej stamtąd uciec, lecz ciekawość kazała jej zbliżyć się do źródła tego piekielnego śmiechu. Była już całkiem blisko, kiedy uczucie strachu wzrosło w niej na tyle, by wstrzymać powolne kroki. Pomyślała o rodzicach. Co oni zrobiliby w takiej sytuacji? Tata zawsze powtarzał: „Raz kozie śmierć”. Postanowiła trzymać się tej tragicznej dla niej w skutkach myśli. Była tak przestraszona, że mimo mroźnej, zimowej nocy pocila się z gorąca. Ostrożnie wyjrzała zza rogu PRL-ego budynku, aż w końcu całkiem wyszła i zobaczyła grupę studentów. Nie wyglądali groźnie, wręcz przeciwnie, wydawali się być całkiem przyjaźnie nastawieni. Ośmielona ich zachowaniem Anka podeszła do nich i zapytała o powód ich śmiechu. Dowiedziała się, że śmieją się, „bo jest im wesoło”. Postanowiła trochę z nimi pogadać. Po jakimś czasie dali jej coś do picia i śmiejąc się jeszcze głośniejszym głosem oświadczyli, że to ją zrelaksuje. „Co mam do stracenia?” - pomyślała Ania i wypila. Do domu wróciła po trzech godzinach i niczego nieświadoma rzuciła się na łóżko.

Nie spała długo, obudziła się i sprawdziła godzinę. Było w pół do szóstej, rodzice jeszcze nie wstali. Pomyślała, że wczoraj było bardzo fajnie, a szczególnie jak była na fapie. Poszła po kurtkę do przedpokoju. Chciała wsadzić drobne

do portfela, nie wydała wczoraj wszystkiego. Zamiast drobnych znalazła dragi: trzy tabletki ecstasy i skręta. Pomyślała: „Ale wczoraj było fajnie, dobrze, że kupiłam trochę drogów”. Chciała znowu być szczęśliwa, więc zażyła tabletkę i pomyślała, że rodzice nie będą na nią krzyżeć, jak przygotowuje im śniadanie. Budzik obudził Kasię i Gabriela Grabkowskich, w tym samym czasie Ania kończyła smażyć ostatniego naleśnika. Jej rodzice byli bardzo zaskoczeni i zadowoleni z córki. Ale tata nie dał się omamić:

- Dlaczego tak późno wczoraj wróciłaś?

- Padła mi bateria w telefonie, a Magda nie miała kasy na koncie - odpowiedziała.

- A jej mama?

- Magda ostatnio rozwalila jej telefon, więc jej mama boi się go komukolwiek dawać.

Ania zjadła szybko śniadanie, ubrała się i wyszła do szkoły. Miała teraz WOS i była całkiem nieprzygotowana do lekcji, a N-kę już wykorzystała. Nie umiała się tym jednak martwić, gdyż cały czas była „na fapie”. Pani nauczycielka, jak zawsze, zrobiła kartkówkę. Potem kazała klasie przerysować schemat, a sama wzięła się za sprawdzanie.

- Nie nauczyłaś się - powiedziała do Anki.

- Wczoraj nie miałam czasu, bo... - nie dokończyła, gdyż jej rozmówczyni poczuła nieodpartą chęć, żeby się wypowiedzieć na temat „historii na Wosie”.

- Schowajcie tę historię!!! - krzyknęła nauczycielka.

- No, dokończ - ponagliła uczennicę.

- Nie mogę, bo będzie pani na mnie krzyżeć - odpowiedziała.

Klasa wybuchła śmiechem i w tym momencie zadzwonił dzwonek, ogłaszając swym terkotem rozpoczynającą się przerwę.

Na szóstej lekcji Ani znowu zachciało się zaćpać. Jednak

tym razem było inaczej: coś (oprócz jej własnych chęci) zmuszało ją do zażycia kolejnej dawki. Odebrała ten przymus na tyle mocno, że uciekła z ostatniej lekcji.

Rok później.

- Daj mi jakiś rabat stałego klienta - błagała dilerka Anka.

- Jak oddasz mi kasę za heroinę sprzed dwóch tygodni, to pogadamy.

Ania prawie nie bywała w domu, bała się, że rodzice dadzą jej gigantyczny szlaban do końca życia za złe oceny. Kontakty Anny z przyjaciółkami mocno się pogorszyły, nie była zbyt lubiana w szkole. Jej życie zmieniło się nie do poznania. Nie miała odwagi powiedzieć rodzicom ani nikomu innemu o uzależnieniu, pragnęła skończyć z ćpaniem, ale nie wiedziała, kto może jej pomóc. Przez narkotyki miała problemy ze wszystkimi: policją, rodzicami, a szczególnie ze zdrowiem. Potrafiła zemdleć nawet w kolejce do kasy. Miała myśli samobójcze, jednak nie była aż tak zdesperowana, żeby się zabić. Zaczynała się u niej rozwijać schizofrenia. „Może się uda, może zapanuję nad sobą” - myślała Ania. Niestety, za głęboko już wpadła w bezdenną otchłań uzależnienia. Czowała, że nadchodzi jej śmierć, nie była jednak tym zaniepokojona, przeciwnie, cieszyła się, że w końcu uda jej się z tego wyrwać. Piętnastego listopada zmarła. Przedawkowała amfetaminę. A miała tak cudowne życie... Wystarczyło, że znalazła się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie.



Jakie piękne może być życie

Moja największa życiowa przygoda rozpoczęła się, gdy dostałam pracę prywatnego detektywa i moją pierwszą sprawą miało być rozwikłanie zagadki pewnego domu. Jego właścicielkę nękały pogłoski, że wydarzyła się tragedia i jest on nawiedzony, więc zgłosiła się do naszej agencji detektywistycznej po pomoc.

Rozwiązywanie tajemnicy rozpoczęłam od odwiedzin domu w St. Loo i poszukiwania przedmiotów, które mogłyby okazać się bardzo ważnymi wskazówkami. Po wielu godzinach ciężkiej pracy wreszcie natrafiłam na wejście na strych, zamknięte od bardzo długiego czasu. Był tam ciemno, wszędzie stały bardzo dziwne rzeczy: walizy ze starymi ubraniami, połamany manekin, kawałki ram od obrazów i stare biurko. Leżał na nim zakurzony pamiętnik, był bardzo stary, częściowo spalony i podarty. Po dokładnym przejrzeniu jego zawartości odnalazłam jedną ocalałą kartkę: „Czuję się tu okropnie, już dłużej tego nie wytrzymam! Mnóstwo myśli rozrywa mi głowę, ale tylko jedna z nich jest radosna - już jutro wyjeżdżam z Herkulesem do St. Mary Mead i może wreszcie ułożę sobie życie...”.

„Ależ to stara historia!” pomyślałam, gdyż na samej górze widniała data 24 września 1960 roku. Postanowiłam pojechać do tego malutkiego miasteczka z nadzieją, że tam się czegoś dowiem. Po dotarciu na miejsce od miejscowych ludzi dowiedziałam się, że mieszka tu Herkules Boynton z żoną, ale teraz przebywają razem w szpitalu, gdyż jest on bardzo bliski śmierci.

Natychmiast tam poszłam i postanowiłam z nim porozmawiać. Na samym początku rozmowy okazało się, że to on

jest tym chłopakiem z pamiętnika i jego żona opowiedziała mi historię swojego życia i ich miłości. Miała ona bardzo ciężkie życie ponieważ jej matka zmarła gdy ona była bardzo mała, a ojciec był alkoholikiem. W domu trwały ciągłe kłótnie, stosowana była przemoc. Przez sytuację w domu nigdy tak naprawdę nie miała przyjaciół, prawdziwej szczęśliwej rodziny i gdy poznała Herkulesa, postanowili wyjechać do jego rodzinnego miasteczka, St. Mary Mead i tam się pobrać. Ich miłość była naprawdę ogromna i żyliby w pełni szczęścia, gdyby nie to, że cały czas ciążył nas nimi problem jej ojca. Bardzo często przychodziły do nich listy z pogrózkami, zdarzało się, że przyjeżdżał i robił awantury. Jednak po 10 latach od ich ślubu zmarł i razem z nim pogrzebali swoje największe problemy. Od tamtej pory prowadzili spokojne życie. Jednak życiową sielankę przerwała choroba męża i teraz dzień i noc spędzają w szpitalu.

Po zakończeniu opowieści żony pan Boynton powiedział: „Jakie piękne może być życie bez uzależnień i przemocy...” i w tym samym momencie zamknęli oczy i oboje umarli w wiecznie trwającej miłości.

Bardzo wzruszona ich historią wróciłam do St. Loo i opowiedziałam właścicielce domu o tym czego się dowiedziałam. Ze łzami w oczach oświadczyła, że założy organizację pomagającą alkoholikom i ich rodzinom, aby życie było coraz piękniejsze i żeby już nikt więcej nie musiał cierpieć przez uzależnienia i przemoc.



*Dagmara Ignaczak kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Szczecin, 26.04.09 r.

Kochana Klaro!

Martwię się o Ciebie, bo nie odpisujesz na moje listy i Twoja mama dzwoni codziennie do mnie z pytaniami typu: „Nie ma u Ciebie Klary?”

Wiem, gdzie jesteś i dlatego piszę do Ciebie ten list. Twoi rodzice mówią, że masz sobie nowe towarzystwo. Niepokoi mnie, że mama znalazła u Ciebie torebkę z białym proszkiem i bardzo się martwi. Ja zresztą też. Skoro ciągle pijesz, to musisz mieć jakieś problemy. Nie wiem, co się z Tobą dzieje, ale boję się o Ciebie. Zawsze miałyśmy taki dobry kontakt, a teraz?

Na pewno wszyscy Ci powtarzają, że alkohol i narkotyki bardzo poważnie szkodzą zdrowiu. Kiedy jesteś pod wpływem alkoholu, to on rządzi Tobą i tym, co robisz. Uwierz mi, znam dużo osób, które robią to, co ty i nie wychodzą na tym dobrze. Jedna koleżanka trafiła do ośrodka wychowawczego, bo pobiła kobietę przechodzącą obok niej. Nie chcę, żeby z Tobą stało się coś takiego. To, co robisz, jest nienormalne, alkohol to nie jest lek na rozwiązywanie spraw. Wiele osób umiera przez alkohol właśnie i narkotyki. Nie chcę, żeby coś Ci się stało, bo jesteś dla mnie bardzo ważna. Może piszę bez sensu, ale skończ z tym. Powinnaś zgłosić się do psychologa lub po prostu z kimś porozmawiać.

Klaruś, musimy się spotkać i pogadać. Jeśli masz czas, to odpisz na mój list, bardzo mi na tym zależy. Żałuję, że nasz kontakt się powoli urywa i powinnyśmy to naprawić. Jak najszybciej.

Dagmara

*Paulina Wiśniewski kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Szczecin, 20.04.09 r.

Droga Łucjo!

Piszę do Ciebie ten list, by uświadomić Cię, byś nie robiła czegoś, czego nie chcesz. Nie warto.

Słyszałam, że ostatnio byłaś na imprezie u koleżanki. Wiem też, że było tam towarzystwo, które przyszło z alkoholem. Po wypiciu kilku piw doszło do awantury. Ale zanim zaczęła się bijatyka, jeden z kolegów namówił Cię do wypicia piwa. Było to jedno piwo, ale przez sobotę leżałaś w łóżku, bo źle się czułaś. Reszta gości wypila więcej i znalazła się w szpitalu. Zatruli się alkoholem.

Na drugi raz zostań przy swoim zdaniu i nie ulegaj. Jak widać, alkohol źle wpływa na ludzi - robią się agresywni. Ponadto, co gorsza, możliwość zatrucia się. Nie zgadzaj się na coś, czego nie chcesz, mów stanowczo „nie”. Warto być asertywnym. Świat jest piękny i kolorowy, warto to dostrześć na trzeźwo.

Pozdrawiam, Wiśnia



*Patrycja Woźniak kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Szczecin, 20.03.2009 r.

Droga Aniu!

Na początku mojego listu chciałam Cię bardzo przeprosić. Wiem, że długo czekałaś na moją odpowiedź. Niestety, ostatnio kompletnie nie miałam czasu.

W tamtym tygodniu byłam świadkiem paru nieprzyjemnych wydarzeń. Najpierw zabrali dzieci mojej sąsiadce. Jak się później okazało, te maleńkie bliźniaki były ofiarami przemocy. Nigdy bym nie przypuszczała. Z pozoru była to normalna rodzina.

Dwa dni temu zmarł mój wujek. Lekarze powiedzieli, że gdyby nie był uzależniony od tyłu używek, to miałby szansę na przeżycie.

Codziennie, każdego wieczoru długo rozmyślałam o tych wydarzeniach. Doszłam do wniosku, że uzależnienie i przemoc tylko niszczą nasze życie. Żadne z nich nie ma nawet jednej zalety. Weźmy pod uwagę jakikolwiek nałóg. Szkodzi zdrowiu, przysparza kolejnych problemów. Teraz nawet niepozorny Internet może nas wciągnąć w uzależnienie. W ten sposób później marnujemy słoneczne dni, niszczymy wzrok, mamy skrzywienie kręgosłupa. Wiem, co mówię, bo sama tego doświadczyłam. Zresztą Ty na pewno też. Tym bardziej nie mogę zrozumieć, jak można zrobić ofiarę z drugiego człowieka. Jak można się nad nim znęcać?! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że to właśnie ludzie tworzą otaczające nas zło. To my jesteśmy za to odpowiedzialni. Gdyby tak nagle zniszczyć wszystkie istniejące uzależnienia, a przede wszystkim przemoc, od razu poczulibyśmy ulgę. Nasze życie było-

by piękniejsze, a my na pewno szczęśliwsi. Chyba przyznasz mi rację? Prawdopodobnie alkoholik nie szukałby pomocy i wsparcia u boku kolejnej butelki, ale drugiego człowieka. Ludzie szanowałiby siebie nawzajem niezależnie od wieku. W ten sposób na pewno zniknęłoby wiele domów dziecka.

Wiesz co? Chciałabym tak jutro obudzić się w takim świecie. Nowym, przyjaznym, zdrowszym i na pewno bezpieczniejszym.

Proszę Cię, żebyś mi napisała, co Ty o tym wszystkim myślisz. Czekam z niecierpliwością.

Pati



Historia, którą chcę opisać, wydarzyła się naprawdę. Główni bohaterowie to Piotr, Kamil, Jola i Kasia.

Była to grupka rówieśników, którzy chodzili ze sobą do klasy. Gdy skończyli gimnazjum, każde z nich poszło do innej szkoły. Spotykali się w weekendy i opowiadali, jak minął im tydzień. Chodzili ze sobą wszędzie, jednak Piotr zaczął unikać spotkań. Nikt nie wiedział dlaczego. Jego tłumaczenia, że ma dużo nauki albo musi pomóc w domu nie przekonywały przyjaciół. Jola zauważyła, że schudł i stał się nerwowy. Gdy powiedziała o tym, dopiero zaczęli przedstawiać swoje spostrzeżenia. Stwierdzili, że z Piotrkim dzieje się coś dziwnego. Postanowili wybrać się do niego. Otworzył im drzwi i bardzo się zdziwili, bo gdy chcieli się z nim umówić, to powiedział, że wyjeżdża z rodzicami. Jego kłamstwo wyszło na jaw. Wszyscy pytali, co się z nim dzieje, ale on twierdził, że nie wie, o co im chodzi. Posiedzieli jeszcze trochę i wyszli. Kamil stwierdził, że Piotr ma na pewno kłopoty. Postanowili go śledzić, bo czuli, że ich przyjaciel ma problemy. Wieczorem Piotr wybrał się do znajomego i wtedy Jola zobaczyła w nim dilerę, który często rozprowadzał narkotyki na dyskotekach. Śledziła Piotra cały wieczór i po tym co zauważyła, była pewna, że on coś bierze. Na drugi dzień poszła do niego i powiedziała mu, że go widziała z Jackiem. Wyparł się i w złości ją obraził. Zdenerwowana wyszła z domu, krzyżąc, że skończy na dworcu z igłą w żyłę. Nie powiedziała o tym incydencie przez tydzień. Gdy spotkała się cała trójka w klubie, opowiedziała im prawdę o Piotрку. Nie mogli w to uwierzyć. Piotrek? To niemożliwe. Taki dobry uczeń i kolega nie mógłby wpakować się w narkotyki. Gdy dotarł to do nich, postanowili działać. Poszli do niego, ale oczy-

wiecie jego nie było. Domyślili się , gdzie go mogą znaleźć. Gdy dotarli na miejsce, doznali szoku. Ich przyjaciel leżał na ławce i wyglądał jak trup. Był blady, trzęsły mu się ręce i mąjczył. Zabrali go do szpitala. Lekarze stwierdzili, że wziął za dużą dawkę i gdyby nie ich pomoc, to zmarłby. Przez trzy dni był w śpiączce. Gdy odzyskał przytomność zobaczył ich obok siebie, rozplakał się. Przyrzekł, że będzie się leczył. Dotrzymał słowa. Gdy był całkiem czysty opowiedział, jak stał się uzależniony. Na szkolnej dyskotecce kolega poczęstował go tabletką, po której miał się super bawić. Rzeczywiście tak było. Od tamtej pory nie umiał bawić się na dyskotekach bez tabletek. Po jakimś czasie spróbował czegoś mocniejszego i zanim się obejrzał musiał codziennie coś wziąć, bo nie potrafił bez tego dobrze funkcjonować. Przestrzegaliśmy nas byśmy nawet nie próbowali, bo ten pierwszy raz jest najgorszy. Branie narkotyków to nie tylko niszczenie siebie, ale także rodziny i znajomych. Każdy uzależniony zrobi wszystko żeby tylko mieć towar. Bardzo dziękował przyjaciołom, że gdy ich okłamywał, nie odwrócili się od niego, tylko obserwowali go i w ostatnim momencie bardzo mu pomogli.

Historia ta jest przestrożą dla młodych ludzi. Obserwujcie swoich bliskich i znajomych, bo gdy ktoś ulegnie nałogowi, to zostaje sam ze swoim problemem. Tylko pomoc osób bliskich może uratować niejednemu człowiekowi życie.



*Natalia Bajdalska kl. IIIb
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo*

Drzonowo, 30 kwietnia 2009

Droga Jolu!

Na wstępie bardzo Cię pozdrawiam. Dziękuję, że napisałaś do mnie i pytasz jak żyję. Od trzech miesięcy przeżywam koszmar, dlatego cieszę się, że ktoś zadał mi to pytanie.

Dostałam się do wymarzonej szkoły i byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa i dumna.

Na początku było idealnie, wszystko szło świetnie, ale w październiku coś się zmieniło. Otrzymałam pochwałę od polonistki, że jako jedyna w klasie przykładałam się do nauki. No i wtedy zaczął się mój dramat. Najpierw przezywano mnie od kujonów i lizusów. Staralam się to lekceważyć, ale z dnia na dzień było coraz gorzej. Na przerwach obrażano mnie takimi słowami, że wstyd mi je powtarzać. Mieszkam w internacie, ponieważ z wioski za daleko jest, aby dojeżdżać codziennie. Tam również jestem szykanowana. Czulałam się okropnie, więc postanowiłam coś z tą sprawą zrobić. Zebrałam się na odwagę i opowiedziałam o wszystkim wychowawcy, ale gdy wezwał on grupkę uczniów, która się na mnie uwzięła i wysłuchał ich, to nie mi uwierzył lecz właśnie im. Wypierali się i powiedzieli, że to ja ich wyzywam od nieuków. Jedna dziewczyna jest córką sędziego, druga nauczycielki, a jej chłopak to syn biznesmena, który sponсорuje różne imprezy i sprzęt w szkole. Domyślasz się więc, że moja próba walki to walka z wiatrakami. Miałam nadzieję, iż po rozmowie dadzą mi spokój, ale niestety stali się jeszcze gorsi. Nie wiem co robić. Czuję się taka bezradna i samotna. Przez tę całą sytuację trudno mi znaleźć przyjaciół i zastana-

wiam się nad odejściem ze szkoły. Nie mogę już znieść ich ciągłych docinków „kawałów”, które doprowadzają mnie do szału i poniżają. Chowają mi ubrania, niszczą zeszyty, wymyślają plotki na mój temat itd.. Rodzicom nie chcę tego mówić, bo są tacy dumni, że wreszcie komuś z mojej rodziny udało się dostać do porządnej, wymarzonej szkoły. Wiążą ze mną ogromne nadzieje.

Bardzo Cię proszę jak przeczytasz mój list odpisz szybko. Może Ty znajdziesz sposób na wyjście z mojej sytuacji. Proszę, pomóż mi, bo jesteś jedyną osobą, której ufam i opisałam dokładnie, co czuję. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź . Nikomu nie mów, co Ci opowiedziałam. Pozdrawiam.

Natalia



Cienie miasta

Prolog

Powieść tę piszę, obserwując z okien domu i szkoły upadek moralności u wielu grup młodzieży. Nie jestem człowiekiem we wszystkich względach idealnym, ale i tak będę się starał realistycznie pokazać zachowanie młodzieży biorącej narkotyki oraz dealerów bezwzględnie walczących o dochód z ich nielegalnego zawodu. Nie czują oni potrzeby pomocy ich klientom, bez skrupulów patrzą na powolną śmierć ludzi, którzy im uwierzyli. Opowieść ta jest fikcją literacką. Zdarzenia w niej opisane nigdy nie miały miejsca.

Rozdział 1

Dealerzy są wszędzie

Podczas, gdy wszyscy razem ze mną wychodzili ze szkoły, w bramach pobliskich wieżowców czaiło się pięciu wyniszczonych moralnie narkomanów pożądający czegokolwiek, co mogłoby im pomóc się „uspokoić”, nienawistnymi oczami obserwując uczniów. Niektórzy próbowali coś wyżebrać od dealera, chcącego coraz więcej pieniędzy. On jednak beznamytnie przechadzał się między grupkami uczniów, wypatrując osób, które mógłby wciągnąć do brania narkotyków.

Nagle jego ręka twardo chwyciła mnie za ramię. Staralem się go odepchnąć, ale on obrócił mnie twarzą do niego i bezbarwnym głosem zapytał:

- Chcesz narkotyki? Będzie dobrze, dam ci trochę za darmo, spróbuj, co ci szkodzi?!

- Nie, ja... ja nie chcę, nie będę brał narkotyków... - ledwo mruknąłem nie patrząc mu w oczy.

Od początku postanowiłem wydać go policji, więc teraz miałem szansę zapamiętać jego wygląd. Miał krótkie brązowe włosy, piwne oczy. Był dość wysoki i lekko otyły. Przez jego policzek biegła krótka, cienka blizna. Spojrzał na mnie uważnie, jego uchwyt się rozluźnił. Po chwili odszedł, przypominając mi, że jeśli go wydam policji, to mnie znajdzie i zabije. Od razu zauważyłem jego strach ukryty w tej groźbie. Stwierdziłem, że teraz nie mogę temu kryminaliście wybaczyć. Zdecydowanym krokiem ruszyłem do domu wiedząc, co jutro zrobię.

Rozdział 2

Czy tu aby na pewno policja?

Ledwo skończyłem lekcje i choć większość uczniów w spokoju odchodziła do domu, rozmawiając na temat szkoły i tego, co będą porabiać przez dwa następne dni weekendu, ja skierowałem się na pobliską komendę policji. Delikatnie nacisnąłem klamkę i otworzyłem drzwi. Od razu spostrzegłem, że ów budynek nie wygląda tak, jak sobie wyobrażałem. Był mroczny, o ścianach, z których płatami odpadał tynk.

- Coś nie tak, chłopcze? - usłyszałem za plecami czyjś głos.

- Tak, chciałbym zgłosić, że wiem, kto jest dealerem, chciał mi sprzedać narkotyki. - odrzekłem, patrząc na niskiego, grubego i niemal komicznego policjanta.

- Z pewnością ci pomożemy. - uśmiechnął się kpiąco - Masz jakieś dowody? Zostałem całkowicie zaskoczony jego pytaniem. Jak mogłem o tym zapomnieć?!

- Nie, ale mogę go wskazać, panie władzo! - odrzekłem, chcąc, by mnie nie zlekceważył.

- Ile to ja już razy słyszałem „mogę go wskazać” chłopcze,

nie bądź śmieszny! Nie ma dowodu, nie ma tematu - powiedział widocznie ze mnie kpiąc i uważając naszą rozmowę za zakończoną.

Słyszając to, nie dałem za wygraną. Jak mógł mnie tak potraktować!? Byłem wprost oburzony!!! Kiedy już miałem coś wykrzyknąć do odchodzącego grubianina, ktoś mnie zatrzymał. Był to młody może dwudziestoletni policjant o przyjaznej twarzy i wielkich, zielonych oczach. Policyjna czapka zakrywała jego blond włosy.

- Nie przejmuj się nim - kiwnął głową w stronę odchodzącego - nazywam się Mateusz.

- Powiedz mi dokładnie, co wiesz.

- A więc, gdy wychodziłem ze szkoły... - w skrócie opowiedziałem mu historię o dealerze i jego propozycji narkotyków.

- Hm... Chyba wiem, kto jest tym dealerem, mamy na niego bardzo wiele donosów, miał rozprawę sądową, ale ma świetnego adwokata, a dowody nigdy nie są wystarczające, ale postaram ci się pomóc, jak tylko będę mógł. Dziękuję, jestem panu bardzo wdzięczny.

- Teraz uważaj na siebie, nie ufam Janowi, z którym rozmawiałeś. - powiedział, odchodząc. Wyszedłem, z ukosa patrząc na policjanta którego Mateusz nazwał Janem. On jednak siedział w kące, paląc papierosa za papierosem.

Po wyjściu, delikatnie oglądając się za siebie, żwawym krokiem ruszyłem do autobusu. Po dojściu na miejsce, ze strachem i wielkim obrzydzeniem, patrzyłem jak chyba ten sam dealer, który chciał mi dać narkotyki, sprzedaje je młodzieńcowi, który patrzył na pozostałe woreczki z wyraźnym pożądaniami. Do czasu, gdy nadjechał autobus, zastanawiałem się nad losem ludzi, którzy choć raz „dla towarzystwa” lub z innego nieznanego mi powodu sięgnęli po jakiegokolwiek narkotyki.

Czyż świat oparty na narkotykach ma prawo do przetrwania, czy ci ludzie mają szansę się wyrwać?

Nie znalazłem na te pytanie odpowiedzi. Może po prostu nie warto jej szukać lub po prostu takowej i na dodatek w miarę rozsądnej nie ma?

Nie wiem. Chyba nie powinienem wiedzieć.

Rozdział 3

Początek końca

Po spokojnym weekendzie z powrotem zaczęła się szkoła. I wszystko byłoby normalnie, gdyby nie to, że nie było tak jak zazwyczaj. Po osiedlu chodzili policjanci, dealerzy gdzieś znikli. Czulem, jak za pewne wszyscy uczniowie, że nadchodzi czas zmian.

We wtorek, kiedy po szkole rutynowo szedłem z kolegami do domu, koło przystanku rozeszliśmy się w stronę własnych domów. Gdy dojechałem na „moje” osiedle i koło krzaków szedłem do domu, z zarośli wybiegł znajomy dealer z dwoma innymi.

- Powiedziałeś o mnie glinom?! Ty świniu! Myślisz, że jestem słaby albo głupi? Mam tam znajomych! - wykrzyknął, opluwając sobie podbródek. - Pamiętasz, co ci mówiłem?

- Kim jesteście, zostawcie mnie!

- Na pewno nie zakonnikami! - ruszyli na mnie dzierżąc w rękach kije. Ogarnęło mnie przerażenie. Gdy pierwszy z nich mnie uderzył, zdołałem zasłonić głowę i cicho wykrzyknął: „Ratunku”. Kolejne uderzenia zwały mnie z nóg. Tuż przed utratą świadomości, zobaczyłem, że ktoś mnie zasłania to był chyba policjant, Mateusz. Później zapadłem się w ciemność.

- Witaj! W końcu się obudziłeś! - ktoś stwierdził.

Delikatnie otworzyłem oczy. Siedziałem na ławce obok młodzieńca, który na przystanku brał narkotyki. To on mnie

obudził. Rozejrzałem się w około. Byliśmy w jakimś lesie, może parku.

- Przeciwstawiłeś mu się! Ja nigdy nie byłem w stanie...

- Gdzie my jesteśmy? - spytałem.

- Nie wiem, myślałem, że ty mi powiesz. - odpowiedział. Wiedziałem, że kłamie.

- Uwierz mi. - poprosił, jakby wiedział, co pomyślałem.

- Uwierz.

- Powiedz mi, skąd się tu wziąłem. - zażądałem. - Proszę.

- Powinieneś wrócić. To nie twoje miejsce. Nie twój świat.

Dopiero teraz zauważyłem, że narkoman nie oddycha. Przeraziłem się nie na żarty.

- Ty nie żyjesz!!!

- Zgadłeś. Możesz wrócić.

Otworzyłem oczy. Byłem w jakimś szpitalu. Nade mną stała zapłakana pielęgniarka ze smutnymi rodzicami.

- Obudził się! - ucieszyli się rodzice - Jak się czujesz?

- Dobrze - stwierdziłem, że nie mogę się poruszać - byłem zabandażowany. Bolały mnie plecy i głowa.

Po chwili zasnąłem. Kiedy się powtórnie obudziłem, ktoś wiózł mnie wózkiem przez korytarz. Przy następnym zakręcie zobaczyłem mijające nas łóżko z leżącym na nim młodzieńcem z przystanku. Jakiś lekarz obojętnym głosem stwierdził: - Nie żyje. Zgon nastąpił pięć godzin temu. Zawieźcie go do kostnicy.

Wózek wjechał do sali. Ktoś delikatnie położył mnie na łóżku, a potem odszedł. Ciekawy spojrzałem na sąsiednie łóżko. Na początku nie mogłem dojrzeć twarzy, ale po chwili ze smutkiem i zdziwieniem stwierdziłem, że to Mateusz. Zabolowały mnie plecy, więc obróciłem się z powrotem. Po chwili

nieudolnie pograżylem się w półśnie. Przede mną majaczyły sylwetki policjanta, pielęgniarki, dealera i chłopaka, który przedawkował narkotyki.

Nie byłem w stanie rozsądnie myśleć. Bolała mnie głowa. Zdarzenia ostatnich dni wywarły na mnie ogromny wpływ. Moje życie, po propozycji narkotyków, całkowicie się zmieniło. Z przeciętnego, zdolnego ucznia zamieniłem się w kogoś, kto za wszelką cenę chciał pograżyć człowieka, który zrobił wszystkim tyle zła.

- „Jestem jakimś maniakiem, po co to mi było?” - zapytałem się w duchu. - „Gdyby nie moja zawziętość, byłoby dobrze, a teraz co? Leżę i nie mogę poruszać głową!” - jednak jakaś część mnie protestowała. - „Pomyśl, chciałbyś, aby koło ciebie przejechało jeszcze więcej łóżek z leżącymi na nich narkomanami?” - dręczyła mnie myśl o kolejnych uśmierconych z powodu swej głupoty i z powodu chciwości i bezwzględności dealerów, którzy bez wahania sprzedawali im tę truciznę.

Rozdział 4

Czy on mi nie wierzy?!

Już wieczorem, tuż po zabraniu z sali Mateusza, z którym nie zdarzyłem nawet porozmawiać, przyjechał do mnie Jan, policjant. Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się bezmyślnie, jak bym był czymś mało ważnym, na co jednak czasem bez powodu zwracają uwagę różni ludzie. Następnie raczej stwierdził niż spytał:

- Tak więc to był napad na tle rabunkowym?

Omam nie zakrzusilem się jakimiś ziemniakami z mięsem, które przyniosła mi jedna z nielicznych pielęgniarek.

- Przecież mówiłem, to był ten dealer!! - wykrzyknąłem w furii
- Czy pan tego nie może pojąć? To był dealer! - powtórzyłem.

- Jaki znowu dealer?! Czyż nie wytłumaczyłem ci, że to nie

żaden dealer? Nie rób sobie żartów! Chcesz rozgłosu?! Nie rozmieszaj mnie, ha, bohaterem ci się zachciało zostać?!

- Mam świadka, policjanta Mateusza! - broniłem się.

- Już go przesłuchałem. - po ustach prześlizgnął mu się obrzydliwy, szydery uśmiech. -Po zastanowieniu twój przyjaciel stwierdził, że nie jest pewien, kto cię zaatakował.

Z przerażeniem stwierdziłem, że przegrałem tę rozmowę. Zastanawiałem się, jak Mateusz mógł mnie zdradzić. Dopiero teraz zwróciłem uwagę na naramienniki Jana. Ach, Jan był oficerem, a Mateusz szeregowym. To on był zwierzchnikiem mojego przyjaciela.

Kiedy miałem coś przygadać Janowi, nagle do pokoju weszła pielęgniarka. Ze złością spojrzała na policjanta i niemal wykrzyknęła:

- Jest pan ślepy?! Nie widzi pan, że on jest zmęczony?! Proszę go zostawić! Jak widzę, na razie przeszkadza pan tylko naszemu pacjentowi - z prawdziwą wściekłością patrzyła prosto w oczy przerażonego jej reakcją policjanta. - No już, proszę wyjść, nie jest pan u siebie, to nie sala przesłuchań!

Dopiero teraz w drzwiach dojrzałem przytakującą pielęgniarkę lekarkę. Gdy policjant bez słowa wyszedł, ona uśmiechnęła się z lekka.

- Nie pozwalamy przeszkadzać naszym pacjentom. To dobry szpital. - powiedziała, odchodząc za policjantem.

Pielęgniarka zabrała mój pusty talerz i szybko wyszła, delikatnie zatrzaskując za sobą drzwi. Przez czas rozmowy z tym fałszywym policjantem stwierdziłem, jak nierówną podjąłem walkę. Ten morderca, dealer, którego imienia nie znałem, był całkowicie bezpieczny.

Byłem załamany. Ale wiedziałem, że jest już za późno, by opuścić tę grę. Kości zostały rzucone.

Przez długi czas bezmyślnie patrzyłem w sufit.

Już następnego dnia zostałem zawieziony przez rodziców do domu. Zadali mi kilka pytań, ale z wyraźną dezaprobatą pominąłem je milczeniem. Nie chciałem, by się o mnie obawiali. Jednak muszę przyznać, że powrót mnie zadowolił. Osiedle było nowe, czyste nie musiałem się tutaj niczego obawiać. A zresztą co mnie szczególnie radowało, ale się do tego nie przyznawałem, było to, że nie było na osiedlu żadnych narkomanów. Zaprawdę, po moich dotychczasowych przeżyciach, była to prawdziwa oaza spokoju. Przez cały następny dzień, odwiedzały mnie grupy krewnych i sąsiadów. Stosunkowy spokój, został zasłonięty bezsensownymi rozmowami pod tytułem „za naszych czasów tego nie było”. Kilka razy miałem ochotę odpędzić natrętów i poleżeć w spokoju, jednak z trudem zdołałem się opanować na czas.

Resztę tygodnia spędziłem w domu, na moje szczęście fala odwiedzających ustalała, a ja mogłem pogрузić się w sferę własnych rozmyślań. Nie twierdzą, że było mi źle. Zdjęto mi bandażę, a poza tym nie musiałem chodzić do szkoły, rodzice otoczyli mnie troskliwą opieką wypoczywałem. Panowała sielankowa atmosfera.

Na dzień przed moim wyjściem do szkoły, w domu zawitał policjant Mateusz. Rodzice podziękowali mu, długo rozmawiali na nieinteresujące mnie tematy. Do jego wyjścia, zamieniłem z nim może kilka słów. Kiedy wychodził, powiedział mi cicho: „przepraszam” i wyszedł. Nie musiałem mu wybaczać. Zrobiłem to już w szpitalu, gdy tylko poznałem różnicę między nim a Janem.

Rozdział 5

Wielki powrót do małych spraw

Pierwszy dzień szkoły, od czasu napadu minął całkiem spokojnie. I nic nie zapowiadało, że ma to się zmienić. Przy najmniej w najbliższym czasie...

Szkoła i obowiązki z nią związane zajmowały mi większość czasu. Zauważyłem, że staram się zapomnieć o wydarzeniach ostatnich dni. Nie zaprzątałem sobie nimi głowy. Jak się później okazało, dobrze zrobiłem.

Po męczącej (przynajmniej dla mnie) lekcji wychowania fizycznego, spokojnym, dostojnym krokiem ruszyłem na odległy przystanek autobusowy. Wtem usłyszałem za sobą gdzieś w krzakach, ciekawą dla mnie rozmowę. Jednym z mówiących, na pewno był ów wrogi dealer:

- Do jasnej, chłopaka jak nie było, tak nie ma. Jan, stary dziad z komendy, mówił, że chłopak na pewno przyjdzie do tego uczciwego gliny - powiedział wyraźnie zdenerwowany, ale i przestraszony.

- Nie wyrażaj się. Jeśli nie pamiętasz, podlegasz mi. Chcę swojej forsy! Wiesz, ile jej za ciebie i twoją nieudolność płacę??? - Sprzedaj towar, albo.....długo nie pożyjesz. Jeśli nie zdobędziesz forsy, to uważaj. Nie mam w zwyczaju komukolwiek przebaczać.

- Ale, ja, ja się staram, ja nie rozumiem, jak to się stało...

- Wyjdźmy z tych krzaków, zniszczę swój garnitur! Czego się boisz?! Czy nie kontrolujesz tego osiedla?! Zachowujesz się jak dzieciak! - zdenerwował się drugi rozmówca.
- A chłopaka się pozbądź. Szybko. Zmiękczone go i zlikwiduj jego pewność siebie.

Słyszając ostatnie słowa, przerażony pobiegłem w kierunku nadjeżdżającego autobusu. Przez kolejne dni, zawsze do i z autobusu, chodziłem z grupą, główną drogą. Tylko w ten sposób miałem szansę być bezpieczny.

Muszę przyznać, bardzo przejąłem się usłyszaną rozmową. Po kilku dniach przez przypadek spotkałem Mateusza. Zdałem mu krótką relację tego, co usłyszałem i poprosiłem o radę. Poprosił mnie, bym zachował ostrożność i powiadamiał go. Zaproponował też, bym zawsze wracał do domu tą samą drogą.

Staralem się nie myśleć o zaistniałej sytuacji. Zająłem się w pełni nauką, gdyż zbliżał się koniec roku szkolnego, a oceny z kilku przedmiotów wciąż mi się wahały, ale byłem zadowolony, gdyż ten rok szkolny poszedł mi dobrze, a nawet świetnie. Byłem pewny, że będę miał na koniec czerwony pasek na świadectwie. Przyznaje, że napelniało mnie to dumą, wręcz pychą. Cieszyłem się, gdyż obawiałem się, że moja „prywatna wojna” wywoła nieoczekiwane skutki w szkole. Na szczęście wszystko poszło dobrze. Rodzice także byli zadowoleni, gdyż nauczyciele chwalili mnie i uspokajali ich. Rodzice patrzyli na mnie dumni i zadowoleni.

Rozdział 6

Koniec jest bliski...

Na tydzień przed końcem roku szkolnego miało miejsce ważne wydarzenie. Otóż, gdy wychodziłem ze szkoły, ujrzałem dealera sprzedającego narkotyki. Szybkim krokiem ruszyłem na komendę. Zawołałem Mateusza i kilku obcych policjantów i poinformowałem ich o tym. Zawahali się, czy komendant Jan nie wpadnie w furję, gdy zrobią coś bez jego zgody. Jednak udało mi się ich namówić i razem z nimi wybiegłem z komendy, kierując się na miejsce, gdzie był dealer.

Policjanci, zobaczywszy dealera, szybko okrążyli go i z pistoletami wbiegli na klatkę, gdzie stał zdezorientowany dealer wciąż trzymający w rękach woreczek pełen jakichś narkotyków.

- Do ściany, ręce na głowie, odłóż spluwę!!

Dealer wyszarpnął pistolet z kabury, wystrzelił, jednocześnie wystrzelili policjanci. Poczulem przenikający całe ciało ból w okolicach żołądka, spojrzałem na dealera, padając, wciąż trzymał pistolet wymierzony we mnie. W tej chwili Mateusz

krzyknął, a ja osunąłem się na kolana, trzymając się kurczowo za krwawiącą ranę. Z trudem łapiąc oddech spostrzegłem, jak ze szkoły wybiegają w moją stronę nauczyciele, jak uczniowie zbliżają się, usłyszawszy strzały. Ktoś krzyknął, ktoś drżącym głosem wzywał karetkę. Mateusz uklęknął koło mnie, coś szeptał, może błagał, podbiegł ksiądz, uczący w szkole religii, potrząsając sutanną i coś niezrozumiale bełkocząc.

Po chwili położono mnie na noszach. Straciłem przytomność. Słyszałem lekarza proszącego kierowcę karetki, by się pośpieszył, powtarzając, że tracę dużo krwi, zawijając na mnie wszystkie bandaże. Nagle zacząłem się zapadać w głębię. Pielęgniarka krzyczała, że ktoś umiera. Nie wiedziałem, kto. Błagała, by lekarz coś zrobił. Mateusz (stwierdziłem opadając, że też tam jest) jęknął głucho:

- Nie odchodź, proszę, będzie dobrze, jesteś bohaterem, nie przejdź - nie usłyszałem, zapewne również pocieszających słów. Opadałem.

Rozdział 7

Ostatnia rozprawa ... dla niektórych

Stałem koło balustrady w sali rozpraw. Wciąż czułem pulsujący ból w okolicach rany postrzałowej. Stałem przed wysokim sądem. Właśnie skończyłem zeznawać. Po prawej, obok załamanego nerwowo adwokata siedziało dwóch dealerów, przyjaciół Andrzeja G., dealera, który mnie postrzelił. Tamtego nie było. Po strzelaninie, którą sam zaczął, został śmiertelnie raniony, zmarł po kilku minutach.

Sędzia długo przypatrywał mi się w milczeniu, wyraźnie się zastanawiając. Co kilka sekund ukradkiem zerkał to na adwokata, to na oskarżonych, to na zadowolonego prokuratora świdrującego oczyma obrońcę. Policjant, wyraźnie zde-

nerwowany, co chwila delikatnie wysuwając policyjną pałkę. Ławnicy milczeli, uważnie obserwując sędziego.

- Wobec już wymienionych dowodów i zeznań świadków, sąd stwierdza, że oskarżeni są... winni zarzucanych im czynów i z powodu jednogłośnie osądu, dostają obaj jednakowy wyrok : dziesięć lat więzienia. - stwierdził sędzią wyraźnie zdecydowany.

- Sprzeciw, stwierdzam, że świadek jest niewiarygodny! Jest nieletni i mówi pod wpływem świadka Mateusza - awanturował się adwokat.

- Świadkowie nie rozmawiali ze sobą przed rozprawą. Sprzeciw odrzucony. Wyrok jest prawomocny. Proszę wprowadzić oskarżonych. - powiedział sędzia, wstając.

- Sąd idzie, proszę wstać! - wykrzyknął policjant.

Prokurator, słysząc to, uśmiechnął się i również wstał. Rozprawa była zakończona i chyba nikt w to nie wątpił.

Przed budynkiem sądu przywitałem się z Mateuszem, który szybko powiedział mi, że dostał awans, a Jan został zwolniony z policji i również będzie miał rozprawę. Mateusz aż promienieje radością.

Rozdział 8

Nigdy im nie wybaczę

Teraz mam dwadzieścia cztery lata. Pracuję w policji, w sekcji przeciwdziałania narkomanii. Stwierdziłem, że to jest odpowiedni dla mnie zawód, ponieważ nigdy nie odpuszczę dealerom. Moim marzeniem jest, by złapać zwierzchnika Andrzeja G. Wobec tego mam swój cel. Mam pracę. To mi wystarcza.

Stałem za zaułkiem ulicy. Za mną stoi kilku moich współpracowników. W rękach dzierżę sześciopistolety pistolet. Na mój znak wybiegam razem z innymi policjantami. Pod-

biegam do drzwi kamienicy, szybko je otwieram, wbiegam na korytarz. Bawią się tam brudne, biedne dzieci. Rozkazuję się im schować, ostrożnie wchodzę na drugie piętro. Z pobliskich mieszkań słyszę rozmowy, płacz dziecka. Delikatnie naciskam klamkę jednego z nich. Drzwi są zamknięte. Przywołuję szeregowego. Cicho otwiera drzwi, patrzy na mnie uważnie. Wchodzę, krzyczę:

- Na ziemię, ręce na głowę!! Na ziemię! Dealer i narkoman zrywają się na nogi. Jednak widząc mnie i szeregowego, padają na ziemię. Koło siebie kładą pistolety. Następnie kładą ręce na ziemię.

- Skuj ich! - rozkazuję.

Szeregowy szybko wykonuje polecenie, wyprowadza ich. Razem z innymi policjantami przeszukuję mieszkanie. Znajdujemy kilkaset woreczków z narkotykami. Szybko wyjmuję komórkę, ściągam tutaj ekipę, która ma się zająć narkotykami.

Po chwili ponownie wyjmuję komórkę. Dzwonię na komendę. Kiedy ktoś odbiera mówię:

- Komendancie Mateuszu! Złapałem dealera. Już jedzie na komendę. Proszę na niego uważać.

- Oczywiście. Możesz wracać.

- Tak jest. Bez odbioru.

Odkładam telefon, ostrożnie mijam ekspertów badających mieszkanie. Wychodzę z zatęchłego budynku. Wsiadam do samochodu, nie oglądając się za siebie, jadę do komendy.



Bez odwrotu

Nadeszły lepsze czasy. W moim sercu zagościła miłość i radość. Niestety, nigdy nie porzucał mnie myśli o przeszłości, której nie życzę najgorszemu wrogowi. Od najmłodszych lat moje życie było koszmarem, każdy kolejny dzień był coraz gorszy. Moją niewinną, dziecięcą twarz okrywała gorycz, brak miłości i zrozumienia. To takie cholernie smutne uczucie. Czułam, że na tym świecie jestem zupełnie sama, taka niechciana, zaniedbana.

- E, Dorota - wymamrotał mój pijany ojciec. - Polej jeszcze, no na „drugą nogę”.

- Wiesiek! Przestań już pić! Po co to?! - powiedziała desperowana mama. - Dzieci chcą już spać, jutro idą do szkoły, poza tym jest już późno...

- Przestań p..., tylko polej, bo jak nie to ci nogi z dupy powyrywam! Zobaczysz! Popamiętasz mnie!

Ze łzami w oczach moja mama polewała ojcu alkohol. Była świadoma tego, że jak się skończy, on będzie ją bił. Cierpiała, ja i moja młodsza siostra Krysią, też cierpiałymy. Widząc pijanego ojca, który nawalał matkę, serce pękało mi z rozpacz.

- Wiesiek, proszę, błagam! - krzyczała przerażona mama - Obiecuję, kupię ci tą wódkę, tylko mnie już nie bij! To tak strasznie boli! Błagam...

Jego ogromne dłonie okładały mamę pięściami. Kopał ją i wyzywał. Biedna kobieta nie miała siły krzyczeć z bólu. Ja jako jej córka, mam do siebie żal, który pomimo wszelkich starań nie chce zniknąć. Obarczam siebie winą, co prawda byłam tylko dzieckiem, ale żałuję, że nie mogłam jej w jakikol-

wiek sposób ochronić. Leżałam tylko w łóżku, zakryta kołdrą, po twarzy leciały mi łzy, płakałam i płakałam. W głębi duszy czułam taką ogromną nienawiść do tego faceta, który uważał się za mojego ojca. Tak bardzo marzyłam o normalnym życiu. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe. Milczałam, moja młodsza siostrzyczka leżała przy moim boku. Nic nie mówiła, tylko płakała. Kiedy ojciec nawalał mamę, zakrywałam Krysi oczy, aby nie widziała tych okropnych zdarzeń, sama zaś zatykała sobie uszy. Nie mogła już znieść tych jęków rodzicielki. Ja nigdy nie zamykałam oczu. Najgorzej było wtedy, kiedy ten potwór bił mamę do nieprzytomności, a później zostawiał ją na pastwę losu, nie zważając na to, czy jeszcze żyje. Liczyła się tylko forsa na jego jabole, wódkę i browary. Widząc, że w domu jesteśmy już tylko we trzy, szybko pobiegłam do mamy. Biedna kobiecina leżała na podłodze.

- Mamusiu - wymamrotałam. - Nic ci nie jest?

- Och... córeczko, nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Zobaczysz...

Po chwili mama całkowicie straciła przytomność. Nie wiedziałam, co robić. Postanowiłam wezwać pogotowie. Nadjechało po kilku minutach. Lekarze stwierdzili, że mamę trzeba natychmiast zabrać do szpitala, jej stan był bardzo poważny - obawiali się najgorszego... Uświadomiłam sobie, że z młodszą siostrą możemy stracić naszą ukochaną mamusię! To nieprawdopodobne! Wszystko we mnie się gotowało. Byłam zrozpaczona. Tak bardzo pragnęłam śmierci tego s...!!!

Mamę zawieziono do szpitala, od razu trafiła na salę operacyjną. Miała złamane żebra, która poraniły jej ciało od wewnątrz. Do tego doszedł wstrząs mózgu i jeszcze... gwałt...

Ciężko to wspominam. Ja! A co dopiero moja mamusia! Pomimo wszystko jestem na nią wściekła! Ojciec wytrzeźwiał i przyjechał w odwiedziny do szpitala. Tak!!! K..., niby taki „skruszony”, błagał ją o przebaczenie.

- Dorotko! Ty wiesz, że ja nie chciałem. Kocham ciebie i dzieciaki. Jesteście dla mnie wszystkim. Przysięgam! Zmienię się! - powiedział. - Bez was moje życie nie ma sensu. Mama jest taką dobrą istotą. Oczywiście, jak się tego spodziewałam, wybaczyła mu. Przeżyłam wtedy kolejny szok i rozczarowanie. Nie dość, że nie trafił do więzienia, to jeszcze mu wybaczyła i wróciła do niego. Cholera, to tak bolało!

* * *

Minęło trochę czasu. W moim życiu nie układało się najlepiej. Ten pieprzony sukinsyn nie zmienił się ani trochę! Byłam starsza, wiedziałam, że muszę coś z tym moim cholernym życiem zrobić, bo popadnę w obłęd. Zbliżał się już nowy rok szkolny. Ukończyłam szkołę podstawową. Bardzo się z tego powodu cieszyłam. Pomyślałam: „No Monika, poznasz nowych ludzi. Może nawet się z kimś zaprzyjaźnisz”. Tak, to były moje skromne marzenia. Z łatwością odnalazłam się w nowej szkole. O dziwo, poznałam dwie wspaniałe dziewczyny, Olę i Martynę, które w bliskiej przyszłości zostały moimi najlepszymi przyjaciółkami. To dzięki nim miałam oparcie, ale pewnego dnia nie wytrzymałam. Jechałam właśnie autobusem do szkoły. I co?! Koledzy zaczęli się ze mnie nabijać. W końcu zrozumiałam! Wystarczyło tylko wyjrzeć przez okno. Na ulicy zobaczyłam mojego pijanego ojca, który szedł chwiejnym krokiem, trzymając w dłoni butelkę wódki. Wyglądał wstrętnie. Poszarpane i obrsane spodnie, bez butów, zjedna skarpetką na nodze. Wyglądał żałośnie.

- Boże! - wykrzyczałam. - Odwalcie się ode mnie, to nie moja wina, że mój ojciec się stacza. To nie ja, tylko on do cholery!

W autobusie zawiąło nieskazitelną ciszą. Po policzkach sływały mi łzy. Dojechaliśmy do szkoły. Nikt się nie odzy-

wał. Wyżaliłam się moim drogim przyjaciółkom. Przytulały mnie i pocieszały. Martyna miała już dość.

- Trzeba coś z tym zrobić! - krzyknęła. - Ja już nie mogę patrzeć, jak cierpisz Moniko.

- Wiem - skinęłam głową. - Ja już też nie mam siły.

- To idź do pani pedagog - dodała Ola.

Słusznie poradziła. Tak też uczyniłam. Opowiedziałam pani Ali o swoich problemach. Kobieta zareagowała natychmiast. Na nogi postawiła całą szkołę i policję. Cieszyłam się, że tak bardzo chce mi pomóc. Po szkole, jak mi pani pedagog poradziła, udałam się do świetlicy (jest to miejsce, w którym odbywają się zajęcia pozalekcyjne dla dzieci ze szkoły podstawowej) znajdującej się w Wapiennej. Tam czekała na mnie mama z Krysią. Przyjechała również policja. Pani pedagog oraz pani psycholog, przeprowadziły z nami poważną rozmowę. Miały one uświadomić mojej mamie, że jesteśmy „strefie zagrożenia”.

- Pani Doroto - oświadczyła pani psycholog. Mamy na celu dobro pani i dziewczynek. Uważam, że najwyższy czas odpocząć, zrelaksować się, nie sądzi pani?

- Tak - przyznała mama. - Ale co dalej?

- To nie będzie na zawsze - uśmiechnęła się pani psycholog. - W czasie waszej nieobecności zajmiemy się pani mężem, nie ukrywam, że będzie musiał podjąć leczenie.

- Rozumiem.

- Czyli, zgadza się pani na wyjazd?

- Tak - mama odparła bez wahania.

Tego samego dnia wywieziono nas do ośrodka w Drawnie. Z domu zabraliśmy tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Spędziłyśmy tam trzy dni. Jak dla mnie - było świetnie. Odkąd sięgam pamięcią, nie przeżyłam aż trzech dni w takiej ciszy i spokoju. Co prawda było mi smutno. Płakałam, w sumie to się bałam. Nie wiedziałam, co będzie z nami dalej, jak

postąpią z ojcem. Stwierdziłam jednak, że do czasu powrotu nie będę zaprzętała sobie głowy bolesnymi zdarzeniami minionych dni.

Z ośrodka w Drawnie trafiłyśmy do schroniska dla samotnych matek. Spędziłyśmy tam nieco ponad tydzień. Miałam okazję poznać dzieci z problemami podobnymi do moich. Było mi lżej na duchu. Maja mama wzięła się za siebie. W końcu, po ponad czternastu latach doprowadziła siebie do porządku zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Wyglądała zupełnie inaczej. Cieszyłam się jej szczęściem. Krysia, moja ukochana siostrzyczka, odżyła. Była taka radosna, uśmiechnięta. Po prostu poezja.

Nadszedł czas powrotu do domu. Nie ukrywam, że strasznie się bałam. Chociaż wbrew pozorom nie powinnam. Wiedziałam, że nic gorszego się już nie wydarzy. Odwieziono nas do miejsca zamieszkania. Mama wysiadła z samochodu jako pierwsza. Zabralyśmy swoje bagaże. Wiedziałyśmy, że ojca w domu nie zastaniemy, więc bez jakichkolwiek zastrzeżeń otworzyłyśmy drzwi. Zawiało taką pustką.... Pomimo tego, że wszystko było na swoim miejscu, wspomnienia wróciły. Łzy napłynęły do oczu. Teraz miało być tylko lepiej. Mamie nie ze wszystkim było do śmiechu. Okazało się, że ojciec jest za kratami. Na tę wiadomość zapało mi dech w piersiach. Byłam mile zaskoczona. Moje pierwsze myśli mówiły: „dobrze s... je...” Mama nie podzielała mojego entuzjazmu. Była tym faktem bardzo zmartwiona. Oczywiście wcale się jej nie dziwiłam. Doskonale wiedziałam, że go kocha. Dla mnie była to chora miłość. Wiedziałam też, że go nie zostawi. Z więzienia wyszedł na wolność po trzech miesiącach. Liczyłam na to, że dłużej tam zabawi, niestety, myliłam się. Pocieszałam się, że dobre i to. Trzeba przyznać - odpoczęłam. Facet niby się zmienił. Wiedział, że jak zrobi coś nie tak, wróci do kicia i będzie tam gnął jak śmieć. Trzeba mu przyznać - zmienił się.

Po dzień dzisiejszy nie podniósł na mnie ręki. Nie pije - należy do stowarzyszenia AA (Anonimowych Alkoholików). Nadal jesteśmy rodziną. Ojciec zmienił się nie do poznania. Nie wyobrażam sobie, że mógłby wypalić jakiś numer i zachlać. Mama wie, że jest kobietą, która zasługuje na szacunek. Teraz to właśnie ona rządzi w domu, dysponuje pieniędzmi, ojciec jej słucha. Wie, że jakby zrobił jej jakąkolwiek krzywdę, wróci tam skąd wyszedł. Jestem bardzo wdzięczna ludziom, którzy mi pomogli. Ich wsparcie było dla mnie bardzo ważne, inaczej nie poradziłabym sobie sama. Cieszę się swoim szczęściem. Dziękuję również Panu Bogu, który jest wszechmocny. Tak głęboko w niego wierzyłam, modliłam się. On, jako najdroższy ojciec wysłuchał moich prośb.

Panie mój!

Darzę Cię miłością!

Ty jesteś moją

Nadzieją, radością!

Bez Ciebie nie istnieję ja!

Bez Ciebie nie istnieje świat!



Magda Kotowska kl. IIIc
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje

To był ostatni raz - stwierdziła Diana, wracając myślami do wczorajszych zdarzeń. A było jak zawsze. Hektolitry czystej wódki zmieszanej z jakimś świństwem, kolorowe pastylki na poprawę humoru oraz klęby dymu z marihuany, przez które nieraz było widać wijących się na parkiecie osiedlowych opryszków. W większości byli to ludzie z jej dzielnicy. Tak zwana elita. Napakowani, muskularni faceci i wymuskane, przesłodzone dziewczęta z masą tapety na twarzy. Zupełne przeciwieństwo Diany. Ubrana w ciemne ciuchy z długim warkoczem nie dorastała im do pięt. Wśród plastikowych dziewczynek była też jej dawna przyjaciółka Natalia. To ona wciągnęła ją w całe to bagno. Pokazała, jak zwija się skręta i nauczyła ją jak się zaciągać.

Piekło Diany zaczęło się trzy lata temu na imprezie u Adka. Miała wówczas 15 lat. Tam po raz pierwszy spróbowała smaku piwa. Zaczęło się niewinnie. Niby tylko pół szklanki zwykłego browara. Tak dla towarzystwa. Bo wszyscy pili. Stopniowo zaczęło jej się to podobać. Zdobyła nagle grono przyjaciół, miała wjazd na każdą imprezę, o jakiej głośno mówiono w mieście. Czowała się przeszczęśliwa. Zapominała wtedy o całym świecie. Wydawał się taki bezproblemowy. Potem było tylko częściej i częściej. Zaczęły się osiemnastki jej kumpli. Potrafiła wracać do domu nawet w środku nocy, co niezwykle martwiło jej mamę. Swoim matczynym sercem chyba czuła, że zaczynają się problemy. Pewnego dnia po powrocie z całonocnej imprezy matka poprosiła ją do siebie.

- Diana dziecko, podejdz do mnie.

Twarz Diany nie wyglądała najlepiej. Była blada jak ścia-

na. Pod jej oczami zaznaczały się sińce, a na buzi malowało się zmęczenie.

- Co się stało?

- Nic mam. Mocna impreza. Jestem zmęczona. Idę spać. Do... - zająknęła się. W tym momencie pani Matylda zauważyła siniaka na jej ręce, którego Diana za wszelką cenę starała się ukryć.

- Cóż to takiego?

- O matko! Ile razy mam ci powtarzać nic mi nie jest. Zaliczyłam glebę pod domem Goški. Czy mogę iść spać?

- Idź, idź - pogłaskała z czułym uśmiechem córkę.

- Do jutra.

Obie kobiety, zarówno matka jak i córka, nie mogły spać. Przez ich głowy przechodziły tysiące myśli. Matkę Diany wyraźnie zaniepokoił siniak po wewnętrznej stronie dłoni. Myślała całą noc. Diana w tym czasie drżała pod kołdrą, choć noc była ciepła. Może to złe samopoczucie? A może strach przed odkryciem prawdy.

Następnego dnia rano Diana wstała jakaś przybita. Przy śniadaniu była tylko głucha cisza. Przerwał ją dzwonek do drzwi. To listonosz jak zwykle przyniósł gazety.

- Słyszałaś? Policja złapała grupę narkomanów handlujących w naszym województwie. Będą teraz siedzieć w poprawczaku.

- Tak, tak mam. Chyba pora do szkoły. Cześć - powiedziała trzaskając drzwiami. Zostawiła mamę samą z jej myślami. Była zaniepokojona do tego stopnia, że zadzwoniła spytać o radę przyjaciółkę.

- Witaj Elu, mówi Matylda. Mam problem. Z moją Dianką jest coś nie tak. Źle wygląda i tak jakby mnie unika. Co ja mam robić?

- Na wszelki wypadek zrób podstawowe badania. Może po prostu dojrzeła? Burza hormonów, bunt, rozumiesz - ten wiek.

- Zapewne. Dziękuję ci za radę. Trzymaj się. Odkładając słuchawkę, miała nadzieję, że będzie dobrze. Sytuacja zmieniła się, gdy Diana wróciła do domu. Ledwo stała na nogach.

- Zawracaj do samochodu, jedziemy do lekarza - zdecydowała mama. Na miejscu osłuchano ją, zrobiono badania. Wyniki były już po godzinie.

- Pani córka ma nieprawidłowe wyniki. Zwłaszcza krew i mocz. Wskazują na zażywanie narkotyków i to od dłuższego czasu.

- Masz mi coś do powiedzenia?! - matka nie mogła opanować emocji.

Diana schowała twarz w dłoniach. Tak bardzo nie chciała, by mama o wszystkim wiedziała. Szlochała całą drogę powrotną. W samochodzie zapadła głucha cisza, zupełnie jak wtedy przy śniadaniu.

Gdy wróciły do domu, pani Matylda nerwowo szukała ratunku dla córki w Internecie.

- Diana, znalazłam - powiedziała ściszym, już opanowanym tonem. - Jutro o trzynastej idziemy na spotkanie w sprawie odwyku.

Oczy Diany spojrzały sceptycznie na matkę. A ta zamknęła jej usta stwierdzeniem: „Chcę Ci pomóc”.

Następnego dnia po południu stały się w miejskim ośrodku dla młodzieży, by dowiedzieć się czegoś więcej. Jednak zainteresowanie wyrażała tylko mama Diany, a ta z kolei siedziała na ławce, patrząc na wszystko niechętnie.

- Zajęcia będą w formie obozu w celu odizolowania od złych znajomości i zapomnienia o dręczących problemach. Córka będzie mieć kontakt z podobnymi do siebie ludźmi, zajmie się nią grono specjalistów. Wróci cała, zdrowa i czysta. Musi tylko chcieć. Proszę się nie martwić - powiedziała pani informatorka, klepiąc matkę Diany po ramieniu. - Wyjazd jest jutro o jedenastej spod dworca PKS.

Te słowa obudziły w sercu kobiety isierkę nadziei. Jej córka wróci cała i zdrowa. Radość była tym większa, że po długiej konwersacji Diana wyraziła zgodę na pomoc samej sobie. Moment pożegnania był długi i ciężki.

- Obiecuj, że wrócisz cała i zdrowa. Będę na Ciebie czekać.

- Ja też, obiecuję mamó. Kocham Cię - Diana mocno wtuliła się w matkę. W jej oczach widać było łzy wzruszenia. Szybko wbiegła do autokaru, by mama nie zauważyła jej łez. Pani Matylda poczuła, jak tęsknota za ukochaną córką ściska jej serce. Znowu została sama. Po tym jak zostawił ją mąż, jej jedynym szczęściem była właśnie Diana. Na dzień dzisiejszy został jej tylko kot.

Diana powoli dojeżdżała na miejsce. Powitał ją szary, wysoki budynek przypominający więzienie. Całą grupą weszli do środka, by za chwilę zająć miejsce w stołówce. Ich kolacją było sadzone jajko, plaster jakiejś kiepskiej szynki i dwa kawałki chleba. Trzeba przyznać - luksusów tam nie było. Po kolacji rozmieścili się w pokojach. O ile w ogóle można było nazwać to pokojem. Biała zimna ściana, przy niej materac z umieszczoną obok szafką na najpotrzebniejsze rzeczy, a za drzwiami mała klitka z brodzikiem, która miała robić za łazienkę.

- W życiu nie byłem w większej melinie! - krzyknął jakichś chłopak z grupy.

- Tu nie ma być pięknie - burknął nerwowo terapeuta.

Po czym zaprosił wszystkich na pierwsze zajęcia.

- Witam serdecznie. Nazywam się Michał Iksiewicz, jestem waszym terapeutą. Niech każdy z was powie coś o sobie.

- Nazywam się Grzesiek i jestem uzależniony od wączania kleju.

- Ja jestem Marika, od roku mam problem z tabletkami na spadek wagi.

Nagle wzrok terapeuty przyciągnęły wystraszone oczy Diany.

- Może teraz ty nam coś o sobie opowiesz - uśmiechnął się przyjaźnie.

- Jestem Diana. Na zajęcia zapisała mnie moja mama. Uzależniłam się od narkotyków.

Zajęcia trwały do wieczora. Dało się słyszeć przeróżne opowieści. Tylu ludzi, a każdy z nich ma przypisany inny los.

Już po kilku dniach Diana wiedziała, kto jej się nie podoba.

- Nie mam siły dłużej tu być. Nie pasuję do was.

- Wyluzuj mała, my też tu nie możemy - przekonywali ją Łukasz i Szymek - bliźniacy uzależnieni od amfetaminy.

- Znamy dobry sposób - uśmiechnął się zadziornie Szymek. - Ale nikomu ani słowa.

Po południu czekał ich bieg w lesie na dwa kilometry.

- Niezła miejscówka, co nie? - powiedział Szymek. - Będzie zabawa. Trzymaj się z nami mała.

- Trzy, dwa, jeden, start! - wykrzyknęło zgodnie grono terapeutów. Biegniemy, biegniemy! Za dwie godziny widzimy się w stołówce!

Cała trójka udawała wytrwałych. Po około piętnastu minutach zbczyli z drogi, zatrzymując się w pobliskiej leśnej budce.

- No to wciągamy. Kto pierwszy?

Rozpoczął Łukasz, za nim Szymek.

- Ale odlot! - krzyknął Łukasz.

- Teraz czas na Ciebie - powiedział Szymek, szykując Dianę podwójną działkę. Teraz idziemy w kimę.

Ich drzemka trwała godzinę. Na dworze już się ściemniało, a Diany nie dało się obudzić. „Niezła faza ją złapała” - pomyśleli. Po jakimś czasie zaczęli się niepokoić.

- Zrób coś! Zadzwoń po opiekunów! - zdenerwował się Łukasz.

- Tu nie ma zasięgu, jesteśmy w lesie, stary.

Mieli dużo szczęścia. W pobliżu kręcił się opiekun.

- Co tu się dzieje?

- Ona śpi i nie chce się obudzić - spanikował Szymon.

Opiekun klepał Dianę po policzkach.

- Wstawaj mała, Diana, słyszysz mnie?! -dziewczyna ocknęła się. Patrzyła na wszystkich półotwartymi oczami.

- Biegnijcie po resztę, zabieramy ją do szpitala.

Chłopców gryzły okropne wyrzuty sumienia. Gdy wsiedli do karetki, z Dianą było coraz gorzej. Wymiotowała i miała zaburzenia pracy serca. Stało się to, czego nikt się nie spodziewał. Serce Diany przestało bić. Powoli robiła się zimna i sztywna.

- Nic nie mogliśmy zrobić - powiedział lekarz, bezradnie rozkładając ręce. Jej organizm nie doczekał detoksu, był silnie zatruty.

Ta wiadomość spadła na wszystkich, jak grom z jasnego nieba. Nie mogli uwierzyć w to, co się stało. Jak wytłumaczyć to matce Diany? Co stanie się z chłopcami, jeśli wszyscy poznają prawdę? Jaka będzie reakcja jej matki? Gdzie w tym czasie była kadra terapeutów? Ta śmierć, przyniosła wiele nurtujących pytań. Diana umarła młodo. Nie doczekała swoich osiemnastych urodzin. Wszystko przez małą, białą szaszetkę, która w przeciągu chwili zabrała jej życie. Czy warto było ryzykować? Na to pytanie odpowiedz sobie sam.



Cześć! Mam na imię Magda, ale znajomi mówią na mnie „Demeter”. Mam siedemnaście lat i od czterech lat jestem narkomanką. Wszystko zaczęło się tak niewinnie. Pierwsze piwo, papieros i narkotyk. Pierwszym narkotykiem, po którego sięgnęłam była amfetamina. Miała mi pomóc w nauce, abym poprawiła te pały, ale cóż po niej się tylko nie śpi, a w głowę nauka i tak nie wchodzi.

Zdaję sobie z tego sprawę, że jutro już może mnie nie być na tym świecie. Byłam już na niejednym odwyku, ale nie mogę z tym skończyć. Codziennie biorę dragi, choć rodzice myślą, że już nie zażywam. Często wyjeżdżają na służbowe spotkania. Ciągłe patrzą na moje ręce, czy jest jakiś nowy ślad, lecz nic nie zauważają, bo wstrzykuję sobie w stopę. Całe posiniaczone pięty, ale co z tego, ważne jest to, że mogę brać. Przecież sami rodzice mnie do tego zmuszają. Ciągłe z nimi kłótnie, rzucane słowa: „Spaprałaś sobie życie tym głównem. Miałaś pójść na medycynę, zostać lekarzem, a teraz zostało Ci tylko sprzątanie ulic! Całe Twoje marzenia legły w gruzach”. W kółko ta sama gadka, nic innego tylko wrzaski, zamiast mi pomóc, to oni ciągle się czepiają.

Na początku narkotyki były dla mnie przyjemnością, czymś wartościowym, a teraz biorę, bo muszę, ciągle czuję głód. W szkole nie idzie mi wcale dobrze. Same pały i dwójki, może trafi się tam jakaś trójka, lecz bardzo rzadko. Zagrożona z pięciu przedmiotów, ale nie przejmuję się tym za bardzo, bo co mi zostało, nic...

Ostatnio myślałam o samobójstwie. Kupiłam żyłkę, ale nie użyłam jej, chyba uwierzyłam, że mogę być w życiu jeszcze kimś.

Tydzień temu w drodze do szkoły spotkałam dawnego znajomego - Adama. Jest ode mnie o rok starszy. Także był

narkomanem, ale skończył. Poszedł na odwyk. Pomogło mu to, nie jak mi, że ciągle wracam do tego samego bagna. Pogadaliśmy chwilę, powymienialiśmy się numerami telefonów i postanowiliśmy się spotkać. Adam, nawet jest w moim typie. Ma bujną czuprynę, duże, brązowe oczy, wysoki. Jak mój wymarzony „rycerz na białym koniu”.

Zadzwoił wieczorem i spytał, czy możemy się spotkać. Umówiliśmy się w parku. Byłam szczęśliwa, lecz ciągle mnie dręczyło, przecież ja stale biorę, on myśli, że już z tym skończyłam tak jak on. Musiałam mu powiedzieć. Następnego dnia opowiedziałam mu, że jestem bezustannie narkomanką oraz, że nie idzie mi w szkole a także o ciągłych kłótniach z rodzicami. Wysłuchał mnie i powiedział, że mi pomoże wyjść z tego nałogu. Zostaliśmy przyjaciółmi. Codziennie się spotykaliśmy. Adam pomagał mi w nauce i wyjściu z nawyku. Brałam coraz mniej. Choć przestać całkiem nie umiałam. Dużo rozmawialiśmy, jak drągi mogą zmienić życie.

Po paru miesiącach spotykania się z Adamem, zostaliśmy parą. Poprawiłam oceny, z rodzicami coraz mniej się kłóciłam. Zdobyłam innych przyjaciół, już nie od narkotyków, tylko tych którzy pomagają mi wyjść z nałogu. Chodzę na spotkania, aby wyjść zupełnie z nałogu. Rodzice mi pomagają. Mniej wyjeżdżają w delegacje. Częściej razem przebywamy. Najważniejsze jest to, że znów mają do mnie zaufanie.

W szkole nie byłam zagrożona z żadnego przedmiotu, to wszystko dzięki Adamowi. Przestałam brać narkotyki, nie myślę już o samobójstwie. Uwierzyłam, że życie naprawdę może się zmienić. Rodzice pozwolili mi wyjechać na wakacje, nad jezioro do domków campingowych. Razem z Adamem i naszą paczką pojechaliśmy na cały lipiec. Było cudownie, nie pamiętam, kiedy ostatnio tak się bawiłam.

Gdy wróciłam do domu, zerwałam kontakty ze wszelkimi osobami, które sprzedawały mi drągi. Zmieniłam numer telefonu.

Dzięki skończeniu z narkotykami zdobyłam wielu kolegów i koleżanek. Rodzice zobaczyli, że w życiu też mogę coś osiągnąć. Mają więcej czasu dla mnie.

W tym roku pisałam maturę, zdałam nawet dobrze. Dostałam się na psychologię. Teraz ja chcę innym pomagać ludziom wychodzić z tego nałogu, tak jak inni pomagali mnie.



Droga Klaudio!

Często piszemy do siebie listy, opowiadamy sobie o naszych problemach dnia codziennego, smutnych i wesołych chwilach, opisujemy wszystko. Teraz te sprawy wydają mi się blahe. Pewnie uśmiechniesz się, pomyślisz dlaczego wesołe i lekkie dotąd listy nabrały poważnego charakteru. Temat przemocy wśród naszych rówieśników lekki i wesoły nie jest.

Do mojej klasy doszła niedawno nowa dziewczyna - Agata. Ot, taka niby normalna, przeciętna uczennica. Nie mówiła dużo, nie odzywała się nieproszona, na lekcjach siedziała sama. Była jak cień. W oczy rzuciła się tylko jej bardzo szczupła sylwetka i ciągle podkrążone, przekrwione oczy. Miała bladą cerę, która przybierała odcień żółtawy lub siny. Nawet w słoneczne dni nosiła ciemne, długie bluzki bądź golfy zakrywające całe ręce oraz spodnie.

Gdy przyszła do klasy, nasza nauczycielka wychowania fizycznego była na zwolnieniu, więc nie mieliśmy zajęć. W końcu nadeszły. Wchodząc do szatni, zauważyłam Agatę, która się przebierała. Stanęłam jak wryta. Jej wiotkie plecy pełne były blizn i sińców. Ogromne, fioletowe siniaki pokrywały również jej ręce oraz nogi. Miała je wszędzie, wyglądała, jakby przeżyła wypadek. Gdy mnie zobaczyła, szybko wciągnęła na siebie rzeczy i pobiegła. Inne dziewczyny śmiały się, że niby „stary ją w domu leje”. Chciałam z nią porozmawiać, spytać czy wszystko w porządku, ale kazała zostawić siebie i swoje życie w spokoju.

Wracałam z korepetycji, przechodziłam przez park, gdy zobaczyłam siedzącą na ławce Agatę. Wyglądała... przeraża-

jąco? Strasznie? To za mało powiedziane. Siedziała skulona w podartych spodniach, cała się trzęsła. Jej czarne włosy były rozpuszczone i rozczochrane, usta nabrzmiałe i popękane, rozciętą wargę, z której sączyła się krew. Na jednym oku miała zielono-fioletowego siniaka i napuchła tak, że prawie nic nie widziała. Pobiegłam do niej, pytałam co się stało, kto ją tak pobił? Nie była w stanie nic powiedzieć. Zadzwoiłam po mamę i we trzy pojechałyśmy na pogotowie.

Po opatrzeniu ran opowiedziała nam wszystko. Musiałyśmy ją długo namawiać, przekonywać, że nie zrobimy jej krzywdy, chcemy tylko pomóc. Siniaki, które wcześniej pokrywały jej ciało oraz pobicie to sprawa ojca - tyrana. Kłopoty z przemocą zaczęły się, gdy Agata poszła do szkoły.

Ojciec stracił pracę, dziewczyna ma jeszcze dwie starsze siostry. Brakowało pieniędzy na przybory szkolne, jedzenie, rachunki itp. Jej tata należał kiedyś do Anonimowych Alkoholików. Niby zerwał z nałogiem, jednak frustracja i bezradność z powodu braku pieniędzy pchały go w stronę dawnych przyzwyczajzeń. Z czasem zaczął pić jedno piwo dziennie, dwa piwa, trzy piwa, w końcu wracał pijany do domu. Mówiła, że mimo to ojciec nie znęcał się wtedy nad nią i jej rodzeństwem. Dopiero, gdy brakowało mu pieniędzy na alkohol, wyżywał się na nich. Zdarzało się to coraz częściej, nie było dnia bez kłótni, szarpanin, uderzeń przez ojca. Sprawa zaczęła przybierać niebezpieczny obrót. Wpadał w furię, bił ich o byle co, np. miał wyjść a padał deszcz. I tylko bił, bił, bił... W jej domu nie było spokoju, ciepła, miłości, nie był to dom bezpieczny. Mimo, że sąsiedzi wiedzieli o jej rodzinnej sytuacji, nie pomogli Agacie. Nikt się nie pofatygował...

Moja mama natychmiast zadzwoniła na policję. Zabrali jej pijanego tatę do izby wytrzeźwień. Wszczęto wobec niego proces sądowy o znęcanie się. Mama, ona oraz jej siostry znajdują się pod stałą opieką psychologów. Powoli odzysku-

ją spokój, poczucie bezpieczeństwa, uczą się życia od nowa. Minie jednak wiele czasu, min będą mogły żyć bez obaw, że za chwilę do domu przyjdzie pijany tata, mąż i będzie je był, aż mu sił i ochoty zabraknie.

Ta historia na szczęście skończyła się dobrze, ale to mała igła w stogu siana. Setki dzieci są bite, zastraszane a alkohol i codzienne bijatyki to w ich domu norma. Moja kochana Klaudio gdy dojdzie do ciebie choć najmniejszy sygnał o przemoc - zareaguj. Twoje obawy mogą być słuszne i pomożesz komuś. A to bardzo, bardzo dużo.

Twoja Jagoda



Warszawa 05.05.08 r.

Życie bez uzależnień i przemocy

Droga Julio!

Piszę do Ciebie, ponieważ dowiedziałam się, że niedługo wychodzę z ośrodka leczenia uzależnień.

Od czasu kiedy się ostatnio widziałyśmy, dużo się w moim życiu zmieniło. W tym czasie przestałam ćpać, uwolniłam się od narkotyków. Leczenie było bardzo długie, a jego efekty widoczne były bardzo późno. Jestem tu już czwarty miesiąc i bardzo się cieszę, że niedługo stąd wyjdę, że was zobaczę. W ośrodku czas płynie bardzo powoli. Kiedy stąd wyjdę, zacznę wszystko od nowa bez uzależnień i przemocy. We wrześniu wrócę do szkoły, wtedy się zobaczymy i opowiem Ci trochę więcej. Ten czas, który spędziłam w samotności, dał mi do zrozumienia to, że bez przyjaciół życie jest trudne. Jest mi bardzo przykro, że nie potrafiłam tego docenić, nie rozumiałam „o co chodzi” i dlaczego się ode mnie nie odwróciłaś, gdy już nikt nie chciał ze mną rozmawiać, kiedy spadłam na samo dno.

Dziękuję, że przez ten czas byłaś przy mnie, już nie mogę się doczekać naszego spotkania. Dziękuję, że jesteś.

Paula



*Monika Januszevska kl. Ib
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Międzyzdroje, 27.04.2008

Cześć Martula!

Piszę do Ciebie, ponieważ po wyprowadzce z mojego miasta wiele się zmieniło. Trafiłam do klasy składającej się z alkoholików i narkomanów.

Każdą przerwę spędzałam samotnie, ponieważ moi koledzy i koleżanki całą paczką chodzili gdzieś za szkołę ćpać lub palić. Olewali naukę i wyśmiewali się z moich prac domowych. Na każdej lekcji zgłaszałam się tylko ja, a oni siedzieli, jakby ich tam wcale nie było. Nie wiedziałam, co mam robić. Chciałam im pomóc. Kiedyś poszłam za nimi, by zobaczyć, jak się zażywa amfetaminę, pali dżez albo robi zastrzyk. Było tam około sześciu osób. Siedzieli na konarze, a gdy mnie zobaczyli, spytali, czy też chcę. Niepewnie odmówiłam i wróciłam.

W domu długo nad tym myślałam, ale dalej nie wiedziałam, czy jest sens w pomocy im nad uzależnieniami. Bałam się, że to mnie wciągnie. Ale musiałam coś z tym zrobić, bo czułam się niepewnie i niebezpiecznie w tej szkole. Chciałam kogoś poznać i się zaprzyjaźnić. Musiałam najpierw poznać takie życie.

Spędzałam wśród ćpunów i nie lepszej reszty mojej klasy coraz więcej czasu, i nawet ich polubiłam. Lecz oni za każdym razem, gdy szli palić lub brać, pytali czy idę z nimi. Kiedyś zgodziłam się. Poszliśmy daleko za szkołę. Była długa przerwa. Mieliśmy 25 minut. Było nas siedmioro. Gdy już byliśmy w głównym miejscu ich spotkań, wyciągnęli z kieszeni różne narkotyki i kilka papierosów. Chciałam zobaczyć, co z tym zrobią. Łukasz rozsypał jakiś biały proszek i zaczął go jakby

wąchać. Już wiem, że to była amfetamina. Usiadłam obok Ladii. Ona na mnie dziwnie popatrzyła i spytała, po co tu w ogóle przyszłam, nazywając mnie idiotką. Jej twarz była bardzo blada, a ręce się trzęsły. Nie odpowiedziałam. Wyciągnęła marihuanę. Zaczęła ją palić. Przyglądałam się jej uważnie, aż w końcu skierowała ją zapaloną w moją stronę. Wszyscy się obejrżeli. Nie wiedziałam, co mam robić. Wyszłabym na głupią, gdybym nie zapaliła. Zrobiłam to. Było całkiem przyjemne, czułam się, jak kiedyś w mojej starej szkole. Doceniana i lubiana. Dostałam papierosy od Ladii. Gdy spojrzałam na zegarek, zdałam sobie sprawę, że już dwie minuty spóźniam się na lekcję. Lecz czekałam na resztę i dopiero poszłam. Była to ostatnia lekcja. Później poszłam do domu.

Schowałam papierosy głęboko do szuflady. Ale nawet uczyć się nie mogłam, ponieważ miałam ochotę na palenie. W końcu rzuciłam książkami i pobiegłam po jednego papierosa. Gdy go spaliłam, chciałam jeszcze. Na początku przeszkadzało mi to, że się dusiłam, potem jednak przy każdym następnym było lepiej, aż w końcu stało się nałogiem. Z każdym dniem spędzonym z moimi przyjaciółmi nabywałam nowych doświadczeń z narkotykami. W domu nikt tego nie zauważał. Rodzice całe dni pracowali, a gdy wracali, tylko pytali co w szkole. Nawet nie wchodzili do mojego pokoju. Zawsze odpowiadałam, że dobrze, jak zawsze. Jednak z czasem zauważyłam, że mam coraz gorsze oceny, a mój wygląd jest mniej schludny niż zwykle. Moje włosy zaczęły tracić objętość, a skóra blednąć. Bardzo schudłam. Ale przecież nie wygląd jest najważniejszy. Każdy tutaj tak wyglądał. Ci, z którymi było gorzej, nie przetrwali do dziś. Jeden rozbił się samochodem, inny przedawkował. Piszę ten list ze szpitala. Czekam na leki. Nie wiem jeszcze, co będzie dalej. Napiszę za tydzień, jak jeszcze będę żyła...

Tęsknię,
Monika

*Karolina Kurzawa kl. IIb
Gimnazjum w Maszewie
Maszewo*

Papierosy, wódka, piwo,
Robią z Ciebie najsłabsze ogniwo.

Rzuć palenie, odstaw picie,
Póki możesz ratuj życie.



*Krzysztof Bąk kl. Ie
Gimnazjum w Maszewie
Maszewo*

Nalogi poplącą Ci drogi.



*Dawid Czajkowski kl. IIa
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Jedno serce, jedno bicie,
narkotyki nie są ważniejsze niż życie.

Piwo to nie twoje paliwo.

Izabela Królewicz kl. III d
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo

Nie bierz droga drogi kolego,
bo gdy weźmiesz raz, sięgniesz po drugiego.

Niejeden ćpun zaczynał od trawki,
a jego życie kończyło się wbijaniem strzykawki.



Dawid Gromowski kl. II a
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo

Nie pij więcej mój kolego,
Bo to nie jest nic dobrego.
Wino, fajki, wódka, piwo,
Zniszczy ci do końca żywot.



Rozalia Tokarzewska kl. II b
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo

Jeśli widzisz sens w paleniu,
Szybko poddaj się leczeniu.

*Jakub Kowalski kl. Id
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Zachowaj wolność, nie wpadaj w nałogi.

Hamuj zawsze swoją rękę, gdy się wkurzasz na partnerkę.

Zanim zapalisz, pomyśl co tracisz.

Krzywdząc rodzinę, krzywdzisz samego siebie.



*Amanda Krzemińniak kl. III d
Gimnazjum nr 1 im. Jana Pawła II
Międzyzdroje*

Weź nie jaraj, człowieku, zrób sobie płatki na mleku.

Nie poddaj się presji, walcz z aktem agresji.



*Justyna Głowacka Klasa IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Bez uzależnień i przemocy,
Każdy skory do pomocy.

*Alicja Nowak kl. Ia
Gimnazjum nr 34
Szczecin*

Życie jest jak ulica,
pełna samochodów,
uważaj, byś nie spowodował
kolizji, którą będziesz pamiętał
do końca życia.

Czasami jedna decyzja,
pociąga za sobą lawinę
Innych katastrof.

Życie nie jest zabawką,
Ani sztucznym uśmiechem,
Przyszłość jest wahającą się
huśtawką, a cokolwiek dzisiaj uczynisz,
kiedyś odbije się echem.



*Bartosz Fibor kl. IIa
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Ćpanie, picie i janie,
życie zniszczy ci baranie.

*Jarosław Knigawka kl. IIa
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Zapamiętaj mój kolego, że nałogi to rzecz zła.
Przez to możesz mieć problemy, lepiej kupić sobie psa.



*Joanna Idziaszczyk kl. Ie
Gimnazjum im. Jana Pawła II
Maszewo*

Lepiej przeżyć pięknie życie,
Niż do grobu wpaść przez picie.



*Karolina Elmerych kl. IIa
Gimnazjum nr 7 im. Sybiraków
Szczecin*

Chcesz wyrzutkiem świata być?
Nie?
To przestań innych bić!

*Sara Boś kl. IIIb
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo*

Pamiętaj człowieku młody
zamiast wódki wypij kubek wody.

Lepiej trzeźwo bawić się i skakać
niż pijanym po krzakach latać.

Zawsze stanowczo odpowiadaj dość,
gdy chce cię namówić na narkotyki podejrzany gość.



*Natalia Bajdalska kl. IIIb
Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego
Drzonowo*

Bądź młody człowieku, twardy i nie próbuj żadnego narkotyku,
bo bardzo szybko skończysz na odwyku!

Miej szeroko otwarte oczy, bo może ktoś jest ofiarą przemocy
i potrzebuje twojej pomocy!

Pierwszy papieros może smakuje,
nie zdążysz się obejrzeć, a płuca Ci zrujnuje!



ISBN 978-83-61096-60-3